



SYRENA

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XXIII
PARYŻ—LONDYN

Nr 7/1075 (807)

CZWARTEK, 14 lutego 1963

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

NOWY PRZEWRÓT NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

CHWIEJNA równowaga na Środkowym Wschodzie uległa ponownemu podczas ostatnich miesięcy zachwianiu, tym razem w bodaj najdrażliwszym, bo centralnie położonym i bogatym w ropę naftową, Iraku. Jeszcze nie wygasła w Jemenie „mała wojna“ rewolucyjnego reżymu Sallal'a z obaloną jesienią Imanem Al Badrem, gdy świat dowiedział się z poważnym zaniepokojeniem o krwawym zamachu na blisko pięcioletnią dyktaturę generała Kassima w Bagdadzie. Zaniepokojenie to nie oznaczało żałoby po upadłym dyktatorze, ale obawę, czy następstwa nie będą gorsze.

Kassim, dokładnie według znanego przysłowia naszego, od tego samego zginął, czym wojował. Doszedł do władzy po zamachu z 14 lipca 1958 r., w którym króla Fejsala z rodziną i całym otoczeniem wymordowano w bagdadzkim pałacu królewskim, a premiera Nuri zabito w kilka dni później, próbującego się ratować w kobiecym przebraniu. Podobnie teraz, Kassim w zbombardowanym przez zbudowane własne lotnictwo gmachu ministerstwa obrony narodowej, który stanowił jego fortece, został — po doraźnym „sądzie“ — rozstrzelany 9 lutego 1963 z kilkoma najbliższymi współpracownikami. Aby kraj nie miał wątpliwości, co do jego losów, makabryczną scenę uwieczniono na telewizji i pokazano tegoż wieczora ludności. Głową nowego reżymu został plk Abdul Aref, kiedyś współautor z Kassimem zamachu z 14 lipca i wicepremier powstałego wtedy rządu rewolucyjnego, następnie skazany na śmierć i ułaskawiony.

„Egipska“ rewolucja „poruczników“

Lutowa rewolucja bagdadzka podobnie jak jesienna w Jemenie, należy do kategorii „egipskich“, czyli inspirowanych przez nacjonalistyczny ruch panarabski, uważający za swoją stolicę Kair i za głowę — Nassera. Plk Aref był zresztą odsunięty od władzy i aresztowany właśnie za stosunki z Kairem, które kontynuował po rewolucji lipcowej z 1958, popartej również wówczas przez wpływy Egiptu, zawiedzionego jednak później na skutek „trzeciej“ drogi, obranej przez Kassima.

Dyktatura Kassima, utworzona po zamachu na znienawidzoną wspólnie przez arabski nacjonalizm i komunistów prozachodnią monarchię iracką, próbowała utrzymać się przez balansowanie między tymi oboma siłami społecznymi i wygrywanie ich przeciw sobie. Wojsko i osobista popularność dyktatora, który już w 1959 roku był ciężko ranny z rąk zamachowca, miały stanowić podstawę reżymu, wciąż pozbawionego bazy konstytucyjnej i politycznej. Trwające od dawna na pograniczu Persji i Turcji powstanie Kurdów, z generałem sowieckiego chowu Barzianim, na czele, podkopywało dodatkowo stan niepewności, który ułatwiał

pracę nowym spiskowcom. Rekrutowali się oni głównie spośród młodszego korpusu oficerskiego, skąd druga nazwa „rewolucji poruczników“, nadana ostatniemu zamachowi w Bagdadzie.

Czy nowy sukces nasserowskiego pan-arabizmu?

JEŚLI plk Aref na czele nowego rządu rewolucyjnego w Bagdadzie opanuje sytuację a nie rozluźni stosunków z Kairem, jak uczynił to po zdobyciu władzy jego poprzednik Kassim, będzie trzeba stwierdzić, że panarabski ruch zjednoczenia, zainicjowany przez Nassera, uzyskał sukces dużego znaczenia. Wpływy Egiptu w Syrii podniosą znowu głowę, Jordania poczuje się osaczona, a Arabia Saudyjska — zwłaszcza w razie ustalenia się tymczasem egipskiego reżymu Sallal'a w Jemenie — również bezpośrednio zagrożona.

Skład pierwszego rządu Arefa ma pro-nasserowski charakter. Na 16 członków — liczy on siedmiu nacjonalistów, a dziewięciu należy do socjalistów z partii Baath, która propaguje zjednoczoną republikę we wszystkich arabskich krajach. Komunistów, których oficjalna organizacja partyjna współpracowała z Kassimem, chociaż jego reżym zwalczał, popieraną przez Sowjety, rewoltę Kurdów, na terenie Iraku są w tej chwili przedmiotem krwawych ataków ze strony zwyczajnych zamachowców, socjalistów partii Baath i nacjonalistów. Nie utrudniło to Moskwie przyłączyć się do wielu rządów, które już — aż zbyt skwapliwie — uznały nowy reżym w Bagdadzie, podobnie jak współdziałanie Kremla z Kairem nie przeszkadza Nasserowi tępić w Egipcie komunistów.

Mimo swego nacjonalistycznego, antykomunistycznego charakteru na wewnętrznym terenie arabskich krajów, polityka Nassera na Środkowym Wschodzie może pośrednio torować drogę opanowaniu tego obszaru, strategicznie i gospodarczo pierwszorzędnej wagi, przez Sowjety. Polityka ta jest bowiem w dziedzinie międzynarodowej neutralistyczna i podkopyuje odporność montowanego tam przez mocarstwa zachodnie frontu przeciw ekspansji sowieckiej. Front ten zresztą, mimo wszelkie obejmujące Środkowy Wschód paktów, jak od strony europejskiej NATO — po Turcję i regionalny CENTO (dawnie Bagdadzki), nie jest mocny, ponieważ polityka Stanów Zjedn. i W. Brytanii nie idą zupełnie równolegle.

Wzmocnienie neutralistycznej Zjednoczonej Republiki Arabskiej pogorszy jeszcze sytuację. Zagrozić ono może specjalnie w konkretnej sprawie Kuwaitu. Wrogie Egiptowi stanowisko Kassima zapobiegało pośrednio połączeniu tego, najbogatszego w ropę kraju z Irakiem. Pod opiekunictwem skrzydłami panarabskiego ruchu zjednoczenia operacja

ta, łącząca oba kraje i zarazem ich niezmiernie bogactwa naftowe, może się okazać skuteczniejsza i niebezpieczna dla zachodnich interesów

(Dokończenie na str. 8)

Od Zadory do Bitońskiego

Nowa „polska“ afery szpiegowska już się znalazła na szpaltach prasy paryskiej. Przytoczmy kilka tytułów:

„Trzech agentów polskiej służby wywiadowczej aresztowano w Paryżu“ — pisze na widocznym miejscu poważny i neutralistyczny „Le Monde“.

„Polska sieć szpiegowska wykryta w Paryżu. Trzy aresztowania“ — dodaje niezależny dziennik „Le Figaro“.

„Polski dziennikarz, jego żona i jeden z ich przyjaciół aresztowani przez D.S.T.: szpiegowali oni swych rodaków przebywających na emigracji“ — precyzuje prawnicowa „L'Aurore“.

„Szpieg polski miał Legię Honorową. Jego aresztowanie przez D.S.T. wznowi sprawę mordu młodego filmowca“ — głosi „Paris-press-l'intransigeant“ i dodaje następujący komentarz:

„Już w 1960 r., w wyniku wykrycia poważnej sieci polskiego wywiadu, Adam Bitoński zwrócił na siebie uwagę służb francuskich. Myślano, że to on właśnie był szefem szesnastu aresztowanych Polaków. Ale nie można było tego mu udowodnić. Aresztowani szpiegzy milczeli. Obawiali się losu, jaki spotkał Władysława Mróz“.

Jak wiadomo, Władysław Mróz, szpieg reżymowy, chciał zerwać ze swym nie-

bezpiecznym procederem. Zginął on pod Paryżem w tajemniczych okolicznościach — dostał dwie kule w potylicę. Policja nigdy nie zdołała wyjaśnić sprawy tego mordu. Toteż wręcz sensacyjnie brzmi dalszy komentarz cytowanego pisma francuskiego:

„Dowiedziano się jedynie, że po dokonaniu mordu dwaj mężczyźni około czterdziestki zdołali zbiec samochodem 403 koloru piaskowego. Otóż Bitoński miał samochód tej marki i tego koloru...“.

Jak więc widzimy, prasa francuska nie obwija sprawy w bawełnę, nazywa rzecz po imieniu. To samo czyni prasa polska. Jedynie PSL we Francji ogłasza w „Narodowcu“ mętne oświadczenie, nie wymienia nazwiska Bitońskiego, mówi o jakimś „głównym sprawcy roboty dywersyjnej“, przy pomocy którego „reżym komunistyczny... chciał za wszelką cenę rozłożyć życie organizacyjne naszego Stronnictwa“. No i oczywiście atakuje... „dzienniki sanacyjne“.

Te mętne wywody do złudzenia przypominają podobne wykryte sprzed dziesięciu lat. W maju 1954 przeczytaliśmy w „Narodowcu“ wiadomość o aresztowaniu pod zarzutem szpiegostwa „niejakiego Bohdana Łączkowskiego“. Jak się jednak okazało, za kratami więzienia znalazł się wtedy po prostu Bohdan Zadora-Łączkowski, uchodzący w Paryżu za jednego z najwybitniejszych rzeczników Mikołajczykowskiego „Komitetu Demokratycznego“, autor nie wiadomo przez kogo wydanej książki pt. „Emigracyjne rozdroża“.

Była to pierwsza tego typu afery „polska“. Toteż nie dziwnego, że polskie społeczeństwo niepodległościowe we Francji było nią do głębi wstrząśnięte. I to tak dalece, że prof. Kot, któremu zarzucono wtedy wielką lekkomyślność w doborze swoich ludzi, złożył nawet oświadczenie do prasy, w którym stwierdzał, że „nie jest policjantem, aby śledzić osoby, które się z nim stykają i prześwietlać ich wnętrza“.

I wtedy także, zdaniem „Narodowca“, winę ponosiła... sanacja. Tak jak dzisiaj. Otóż raz jeszcze musimy stwierdzić, że „sanacji“ już dawno nie ma, że zmarła tragicznie prawie ćwierć wieku temu, że dzisiaj zza grobu już nikomu nie może szkodzić i za nikogo nie może ponosić odpowiedzialności. Dzisiaj główne niebezpieczeństwo dla nas — i dla wolnego świata — stanowią Sowjety i ich brygada szturmowa na froncie francuskim — reżym Gomulki. To ten reżym właśnie wykonuje od lat we Francji wszelką brudną robotę sowiecką, organizuje sowiecką propagandę, uprawia na rzecz Sowietów szpiegostwo. Ukrywanie tego faktu, gładzenie o niebezpieczeństwie „sanacji“ — jest albo aberacją umyslową, chorobą bardzo niebezpieczną dla siebie i dla otoczenia, albo zwyczajną dywersją.

Dlatego właśnie miałem w poprzedniej korespondencji pretensję do Mikołajczyka, że wylał Bitońskiego ze swego PSL... „za działalność na szkodę stronnictwa“. Dzisiaj tę samą wersję podtrzymuje oświadczenie PSL we Francji.

Żadnej polskiej organizacji niepodległościowej, żadnego ugrupowania politycznego nie można oskarżać o to, że w jego szeregach znalazł się reżymowy szpieg. To się może zdarzyć każdej organizacji, każdemu ugrupowaniu politycznemu. Sowjety i reżym umieją organizować swoje szpiegostwo w wolnym świecie. Są pod tym względem specjalistami bez konkurencji. Brak należytej czujności ze strony polskiej emigracji politycznej wybitnie ułatwia Sowietom i reżymowi robotę. Przecież tylko w ciągu ostatnich czterech lat mieliśmy we Francji sprawy szpiegowskie Rajskiego-Rajgrodzkiego, Hans-Bończy, Michalskiego, Kobra, Capitaine'a i wielu innych. A teraz mamy największą sprawę — Adama Bitońskiego.

Zgodnie z zapowiedzią w poprzedniej korespondencji, powrócę do niej w przyszłym tygodniu. Do niej i do karygodnej lekkomyślności niektórych polskich działaczy politycznych na emigracji.

ODCZYT GEN. KUKIELA

We wtorek dn. 19 lutego o godz. 7 w Instytucie Historycznym im. gen. Sikorskiego (20, Princes Gate, S.W.7) odbędzie się posiedzenie naukowe Polskiego Towarzystwa Historycznego z odczytem gen. dr Mariana Kukieła p.f. „Zagadnienia wojskowe powstania styczniowego“.

J. K.

fraszki

ODWET ZA NIEDOPUSZCZENIE DO WSPÓLNOTY EUROPEJSKIEJ

Anglia godną odpowiedź wynalazła na to:
De Gaulle nie zje śniadania z księżną Małgorzatą.

WESTCHNIENIE FEMINISTKI

Patrząc na Marlon Brando, rzekła: „Trzeba przyznać, że z niego chłop do rzeczy, choć tylko mężczyzna.“

FATALNE POŁOŻENIE GEOGRAFICZNE

Okropnie pogorszyła się Anglików dola:
Przed sobą mają morze, za morzem — de Gaulle'a.

NIEUDANY EKSPERYMENT

„Wejść w siebie!“ — kaznodzieja zachęcał z talentem.
Jan wszedł — i natychmiast cofnął się ze wstrętem.

Rawicz

81 kandydatów do nagrody literackiej Nobla i 17 do nagrody pokoju

Oslo w lutym

1 lutego minął termin zgłoszenia kandydatów do nagrody Nobla w literaturze, chemii, fizyce, medycynie lub do nagrody pokoju. Ogłoszenie nazwisk pięciu laureatów (może zresztą być ich więcej, jeżeli któraś nagroda zostanie podzielona) nastąpi w listopadzie, a wręczenie nagród na uroczystej ceremonii w rocznicę śmierci Nobla, t.zn. w dniu 10 grudnia. Ponieważ cztery pierwsze z wymienionych nagród przyznają wyznaczone przez fundatora instytucje w Sztokholmie, a nagrodę pokoju norweski Storting, przeto co roku mają miejsce zawsze dwie ceremonie: jedna w Sztokholmie, gdzie nagrody wręcza król szwedzki, druga w Oslo, gdzie laureat nagrody pokoju odbiera ją z rąk króla norweskiego. Tak wczesny termin zgłoszenia kandydatów, na 9 miesięcy przed porą ogłoszenia nazwisk nagrodzonych, został ustalony przez samego inż. Alfreda Nobla w jego testamentie i jest ściśle przestrzegany. W bardzo wyjątkowych wypadkach można jeszcze zgłosić kandydata po dniu 1 lutego, ale przed dniem 1 lipca. Każde zgłoszenie po tym terminie wpisuje się na listę kandydatów do nagrody w następnym roku.

W załączonych do testamentu komentarzach objaśnia Nobel, że długi stosunkowo 9-miesięczny odstęp pomiędzy dniem zgłoszenia a miesiącem opublikowania nazwiska laureata wybrał dlatego, by członkowie komitetu sędziowskiego, przewidzianego dla każdej nagrody osobno, mieli do dyspozycji potrzebny czas na dokładne rozpatrzenie walorów zgłoszonych kandydatów, na zapoznanie się z całością ich pracy naukowej, twórczości literackiej lub działalności na

rzecz pokoju, a szczególnie z tym owocem ich pracy, a więc np. z wynalazkiem naukowym, lub dziełem literackim, który został przedstawiony w zgłoszeniu i za który głównie ma być przyznana nagroda.

Dodam jeszcze, że kandydat do Nagrody Nobla nigdy nie może zgłosić się sam, zawsze musi to zrobić ktoś za niego i przywilej zgłoszenia kandydata rozciąga się od członków rządów, parlamentów lub instytucji naukowych do dawnych laureatów nagrody Nobla oraz stałych członków szwedzkiego i norweskiego głównego komitetu Nobla. Komitety sędziowskie poszczególnych nagród Nobla zachowują zasadniczo dyskretność odnośnie nazwisk kandydatów a także nazwisk osób lub nazw instytucji, które przysłały zgłoszenie. Nie jest to warunek, ale tak się utoło.

Kiedy więc rozmawiałem onegdaj z miarodajnymi osobami z okazji zamknięcia terminu zgłoszeń, nie udało mi się przebić muru przestrzeganej tajemnicy. Dowiedziałem się jednak przynajmniej tyle, że do nagrody literackiej w 1963 r. zgłoszono 81 kandydatów, a do nagrody pokoju 17. Ale kto i skąd — o tym ani mru-mru. Powiodło mi się uchylić jeszcze rąbek: na liście kandydatów do nagrody literackiej znajdują się dwa nazwiska polskie. Wierciłem się jak piskorz, lecz za żadne skarby świata nie mogłem wydłubić, jakie to są nazwiska, czy kandydaci mieszkają w Polsce, czy też znajdują się na emigracji. Chyba jednak w Polsce i przeczuwam, że jedno z tych nazwisk należy do Marii Dąbrowskiej. Jej kandydatura leży przecież w Svenska Akademien już od paru lat. Ale kto może być tym drugim kandydatem?

WŁADYSŁAW OPOLSKI

Przed wprowadzeniem nowego kodeksu karnego

I STNIEJE duże prawdopodobieństwo, że w ciągu następnych dwunastu miesięcy wejdzie w Kraj w życie nowy kodeks karny, opracowany przez komisję, powołaną w 1956 r. Nowy kodeks ma zastąpić obowiązującą obecnie ustawę karną z 1932, rezultat 13-letniej pracy kodyfikacyjnej najwybitniejszych wówczas prawników polskich, a uważany za jeden z najbardziej postępownych i nowoczesnych kodeksów karnych Europy.

W związku z tym, Marian Rybicki, reżimowy minister sprawiedliwości ogłosił w Trybunie Ludu z 29 grudnia ub. r. artykuł, w którym uzasadnił konieczność wydania nowego kodeksu, a jednocześnie przedstawił w zarysie kilka najistotniejszych zmian w projekcie nowej ustawy. Według Rybickiego, wydanie nowego kodeksu okazało się konieczne z powodu zmian w ustroju społecznym oraz gruntownym przeobrażeniu stosunków gospodarczych dokonanych przez Polskę ludową. Przepisy nowego kodeksu należało dostosować do zmienionej sytuacji i nowych potrzeb.

Nowy kodeks będzie bardziej szczegółowy od obecnie obowiązującego bo zawierać będzie 433 artykuły podczas gdy kodeks z 1932 r. zawierał tylko 295. Ta znacznie większa ilość artykułów — jak mówi Rybicki — precyzuje jakoby lepiej charakter czynów przestępczych i powinna sprzyjać wzmocnieniu socjalistycznej państwa. W szczególności w odniesieniu do rzadko spotykanych przestępstw. Tu Rybicki miał niewątpliwie na myśli przestępstwa przeciw własności społecznej bo zgóry zapowiada, że elementy przestępcze nie powinny spodziwać się złagodzenia kursu, przeciwnie, walka z tymi przestępstwami będzie jeszcze bardziej zaostrożona. Pozostanie m. in. w mocy surowa ustawa z 1958 r., „O wzmoczeniu ochrony mienia społecznego“ ale tylko przejściowo, t. j. do czasu zlikwidowania tego typu przestępstw.

CHARAKTERYSTYKA PROJEKTU NOWEJ USTAWY KARNEJ

Trudno w ramach jednego artykułu omówić całość projektu nowego kodeksu. Stąd w dzisiejszym artykule musimy ograniczyć się do omówienia tylko głównych cech nowej ustawy z tym, że do szczegółów powrócimy we właściwym czasie.

Projekt nowego kodeksu karnego charakteryzują: surowość i kazuistyka. Czytając poszczególne części projektu odnosi się wrażenie, że pod względem ustalenia cech przestępstwa, autorzy przesłaniali kodeksowi sowiecki, który — jak przyznaje Rybicki — stanowił wzór dla nowej polskiej ustawy. Tak np. według artykułu 7 kodeksu sowieckiego „nie jest przestępstwem działanie lub zaniechanie czynu zawierającego formalnie znamiona czynu przestępczego, jeśli ze względu na nieznaną wagę nie stanowi ono społecznego niebezpieczeństwa“. Tu jednak projekt Rybickiego poszedł dalej, a przykłady omówimy w dalszym ciągu artykułu.

Drugą cechą projektu jest kazuistyka. Tu odnosi się wrażenie, że autorzy zmierzali do ujęcia w ustawie karnej niemal wszystkich nowych przestępstw, jakie wyrosły na gruncie radykalnych przemian gospodarczych. Idąc po linii szczegółowego wyliczenia, wydawało im się, że w ten sposób ułatwią organom wymiaru sprawiedliwości pracę. Nie zdawali sobie widocznie sprawy, że w ten sposób ułatwiają całą mozaikę nowych przestępstw, którym nie potrafili zapobiec w okresie 18-letniego okresu wychowania obywateli w moralności „socjalistycznej“. Stan ten zamierzają naprawić wprowadzeniem w nowym kodeksie jeszcze surowszych kar.

KARA ŚMIERCI — DOŻYWOTNIE WIEZIENIE — PODNIESIENIE DOLNEJ GRANICY KARY

Nowy kodeks karny przewiduje aż 24 wypadki, w których sąd może wymierzyć karę śmierci, co stanowi przeszło pięć procent wszystkich czynów uznanych za przestępstwa. Mimo tego autorzy projektu twierdzą, że kara śmierci zastosowana będzie tylko za zbrodnie najcięższe m. in. za zabójstwo (!) człowieka, rabunek mienia społecznego (nie prywatnego), niektóre przestępstwa przeciwko państwu np. zamach na niepodległość (!) akty terrorystyczne, dywersja, szpiegostwo a ponadto przestępstwa przeciw pokojowi i ludzkości.

Karę dożywotniego więzienia zamieniono zgodnie z przykładem sowieckim na karę 25 lat pozbawienia wolności.

Dotychczasowe minimum kary więzienia podniesiono z jednego tygodnia do jednego miesiąca w ogóle, w 145 wypadkach sąd musi wymierzać karę pozbawienia wolności albo jednego roku lub co najmniej 6 miesięcy.

Sądy uprawnione będą do stosowania nadzwyczajnego złagodzenia kary ale tylko w wypadku zastosowania tego środka, sąd będzie uprawniony zamienić karę więzienia na grzywnę. Z drugiej strony sądy mogą obstrzywać karę przewidzianą za dane przestępstwo o połowę.

ABSURDY

Projekt nowej ustawy karnej zawiera cały szereg przepisów wyraźnie absurdalnych, które, jeśli zostaną zastosowane wypełnią więzienia polskie po brzegi.

Tak np. artykuł 290 przewiduje karę więzienia do dwóch lat lub grzywnę dla osób które z winy nieumyślnej nie wykonują obowiązków, wynikających z władzy rodzicielskiej i w ten sposób dopuszczają do społecznego wykoślenia małoletniego. W związku z tym Zygmunt Szeliga zwraca uwagę w „Polityce“ z dnia 26 stycznia, że sądy polskie skazały w 1960 r. 25,000 małoletnich za przestępstwa wskazujące o ich wykośleniu społecznym. Jeśli za tym nowy kodeks karny wejdzie w życie to 50,000 osób (rodzice) staną przed sądem i albo pójdą do więzienia bezpośrednio albo na skutek niezapłaconych grzywny. A tej napewno nie będą w stanie zapłacić, bo najczęściej fakt, że oboje rodzice pracują, doprowadził do zaniedbania wychowania małoletniego.

A co z personelem zakładów wychowawczych, który zaniedbał wychowanie. Przecież i oni winni być oskarżeni, skazani i albo odsiedzieć karę więzienia lub zapłacić grzywnę.

Inny przykład z dziedziny przestępstw gospodarczych:

Artykuł 364 par. 1 mówi, że „kto ujawnia lub przekazuje poza granicę wiadomości, stanowiące tajemnicę gospodarczą, podlega karze więzienia do lat trzech lub grzywny“.

A zaraz następny artykuł podaje definicję co jest tą tajemnicą gospodarczą a więc:

„Tajemnicę gospodarczą stanowią w szczególności wiadomości, zawierające tajemnicę sposobu produkcji, konstrukcji maszyn lub urządzeń, zamierzeń produkcyjnych, wynalazków, sposobu finansowania, kalkulacji ceny, planów eksportu i importu, rynków zbytu lub składanych ofert“.

Czy może być jeszcze więcej? Właściwie wszystko bez wyjątku stanowi tajemnicę gospodarczą i każde wypowiedzenie się o gospodarce narodowej zawiera w sobie cechy przestępstwa, za które grozi kara 3 lat więzienia lub grzywny pod warunkiem, że sąd nie zakwalifikuje przestępstwa jako zbrodnie przeciwko państwu, za co grozi nawet kara śmierci. Ścisłe zastosowanie przepisów nowego kodeksu powinno doprowadzić do oskarżenia Gomulki za zdradzenie szczegółów importu (import zboża z 2 do 2,85 milionów ton), Jędrzychowskiego i Trampczyńskiego za zdradzenie nowych rynków zbytu, a inicjatorów wystawy antyimportowej w Katowicach, z sekretarzem Gierkiem na czele za zdradzenie planów wyrobienia części maszyn sprowadzanych z zagranicy. Co więcej, po woli większość kierowników zakładów przemysłowych winna znaleźć się w więzieniu bo stale się tłumaczą dlaczego nie byli w stanie wykonać planów produkcyjnych.

PRZESTĘPSTWA Z WINY NIEUMYŚLNEJ

Projekt nowego kodeksu karnego roi się od tego rodzaju przestępstw. Tak np. urzędnik który dopuścił się t. zw. złośliwej mitręgi lub z winy nieumyślnej, nie załatwił obywateli sprawy pójdzie na 3 lata do więzienia. Inny, który z winy nieumyślnej dopuścił do powstania manka posiadzi 5 lat, tak samo kto z winy nieumyślnej narazi interes społeczny na szkodę ponieważ nie dopełnił należycie obowiązków pójdzie do więzienia na 5 lat.

Nowym pojęciem jest t. zw. usiłowanie podżegania do popełnienia przestępstwa, chociażby do popełnienia przestępstwa w ogóle nie doszło. Po-

dobnie kara więzienia grozi temu, kto z winy nieumyślnej spowodził niebezpieczeństwo wypadku, chociaż wypadek nie miał miejsca.

Kierowca pojazdu mechanicznego, który odmawia poddania się badaniu fizycznemu i psychicznemu posiadzi 6 miesięcy lub zapłaci grzywnę. O odebraniu mu prawa do kierowania pojazdem, kodeks nie nie mówi. Tak samo pójdą do więzienia ci, którzy pozwolili osobie nie posiadającej kwalifikacji kierowcą pojazdem mechanicznym.

NAWRÓT DO TEORII ODSTRASZANIA

Wydanie nowego kodeksu karnego, co ma miejsce raz na kilkadziesiąt lat, jest pracą żmudną i długą, głównie dlatego, że silny wpływ na jego zredagowanie mają utrwalone w ciągu kilku dekad prądy humanizmu, wyrażone w pracach socjologów, psychologów i wychowawców. Więzienia bez krat, zawieszenie wykonania kari, wcześniejsze zwolnienia z powodu wzorowego prowadzenia się, udostępnienie więziom lektury oraz kursy ogólno-kształcące i specjalne, oto kilka przykładów tych prądów, nie mówiąc o trwającej walce o zniesienie kary śmierci. Znika powoli średniowieczna teoria odstraszania, a w jej miejsce wchodzi wychowanie przestępcy na uczciwego członka społeczności.

Projekt nowej reżimowej ustawy karnej zmierza w swoim założeniu najwyraźniej do teorii odstraszania. Zasada nullum crimen i nulla poena sine lege zostały w nowym projekcie zarzucone, co ilustrują choćby drobne wyżej przytoczone przykłady.

Jak uczy doświadczenie, wpływ odstraszający surowych kar był zawsze tylko krótkotrwały. Jeśli kary surowe stosowane są zbyt długo, albo jeśli po latach ulegają jeszcze nawet obstrzeżeniu, to taka sytuacja dowodzi o błędnych założeniach u samych podstaw nowego ustroju. Tam gdzie wychowanie społeczeństwa w jakiejś nowej „socjalistycznej“ moralności, w ciągu prawie 18 lat zawiódło, sytuacji nie naprawią nawet najsurowsze kary. Na wzrastającą nieuczciwość wpływa zły przykład. Zło rodzi zło.

W swoim artykule Rybicki nie wspomina ani razu o mieniu prywatnym. Widocznie to pojęcie utraciło w nowym ustroju swoje znaczenie. Zakończył on natomiast swoje tezy zapewnieniem, że „nowy kodeks karny będzie najlepiej odpowiadał potrzebom budownictwa socjalistycznego w Polsce Ludowej“. A zatem po 18 latach Polska ludowa ma rozpocząć od nowo budownictwo „socjalizmu“, tym razem za pomocą jeszcze surowszych kar, fakt, który świadczy o słabej, jeśli nie zupełnie ignorancji historii i podstaw prawa karnego autorów nowego projektu.

MIĘDZYNARODOWY KONKURS CHOPINOWSKI

Międzynarodowe Konkursy Chopinowskie w Warszawie odbywają się co 5 lat. Ostatni Konkurs odbył się w 1960 roku, następny odbędzie się w 1965 roku. Chociaż jest więc jeszcze sporo czasu Sekretariat Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego, stale urzędujący w Zamku Ostrogskich, już prowadzi przygotowania do tej olbrzymiej na światową skalę zakrojonej imprezy muzycznej.

Nie jest wykluczone, że regulamin Konkursu Chopinowskiego zostanie zmieniony w myśl życzeń świata muzycznego. Na podstawie dotychczasowego regulaminu, do Konkursów dopuszczani byli pianiści w wieku 16-30 lat. Ządania idą w kierunku ściśnienia dolnej i górnej granicy wieku na 18-25 lat.

Pierwszy Międzynarodowy Konkurs Chopinowski odbył się w 1927 roku. Dalsze Konkursy odbyły się w latach: 1932, 1937, 1949, 1955 i 1960. W dotychczasowych Konkursach Chopinowskich pianiści polscy zajęli pierwsze miejsca: w 1949 roku — Halina Czerny-Stefańska, w 1955 roku — Adam Harasiewicz. Biorący udział w Konkursie w 1937 roku Witold Małcużyński zajął trzecie miejsce.

Ta trójka czołowych polskich chopinistów wzięła udział w Międzynarodowym Festiwalu Muzycznym w Edynburgu z okazji Roku Chopinowskiego.

(B)

MARYA KASTERKA

Rola kobiet w Powstaniu 1863 r.

KIEDY na zaproszenie „Sokoła“ paryskiego miałam odczyt 20 stycznia o powstaniu 1863 roku, mówiąc po bardzo rzeczowym i ściśle oddającym dzieje historyczne tego powstania, odczytanie p. Ryszarda Matuszewskiego, byłego dziennikarza warszawskiego, a dziś paryskiego i niezmordowanego organizatora polskich rocznic i wieczorów w „Sokole“, mogłam poświęcić sporo miejsca roli kobiet w 1863 r. i następnych latach. Powiedziała mi potem jedna z pań obecnych, że dobrze zrobiłam, gdyż zazwyczaj mówi się tylko o bohaterstwie męskim, czy to na polach bitew, czy w tułaczce, czy w więzieniach i na zesłaniu. A przecież obok tego bohaterstwa głośnego, było i bohaterstwo ciche, bardzo ofiarne i, powiedzmy szczerze, bardzo potrzebne.

20-go stycznia obchodzono ze strony polskiej pamięć Marie-Antoinette Lix, Alzacki, która walczyła z bronią w rękę w szeregach powstańczych. Teżoż dnia delegacja polska z p. Czesławem Chowańcem na czele złożyła kwiaty na grobach powstańców i bohaterki Henriety Pustowojtów, z z meża Loewenhardt. Niechże mi wolno będzie złożyć zamiast kwiatów hold tym wszystkim cichym bohaterkom powstania, których groby są nieznanne, a nieraz dalekie na północy Rosji, lub na Sybirze.

Było ich wiele, bardzo wiele. Jeździły jako kurierki, narażając się na ciężkie, bolesne, a czasem i śmiertelne następstwa ich służby. Szyły konfederatki i ubiory dla powstańców, oddawały ostatnią szmatkę jedwabną na koszule dla nich, bo jedwabiu nie „imało się“ robactwo. Myślały, aby ich nakarmić i zaopatrzyć w drobne rzeczy konieczne. Rannych i osłabionych pielęgnowały i ukrywały, nieraz przewoziły ich pod fałszywymi nazwiskami, jak Eliza Orzeszkowa przewiozła Traugutta w swojej karocie z Litwy do granicy Królestwa Kongresowego.

A nie były to dzisiejsze kobiety, przyzwyczajone do samodzielnego życia, do zarobkowania, wysportowane, przygotowane niejako do walki z losem. Wiele z nich to kwiaty ciepł-

S. P. WINCENTY KORWIN BIENKOWSKI

W dniu 21 Stycznia, b.r. zmarł w Schenectady, w stanie New York s. p. Wincenty Korwin Bienkowski, były adwokat i radca prawa oraz prokurator w latach przed 2-gą Wojną światową, długoletni przyjaciel i przedstawiciel „Orla Białego“ w Ameryce. Zmarły urodził się na Podolu w roku 1902 z matki Władysławy z domu Czajkowskiej i ojca Marcina. Studia prawnicze ukończył na Uniwersytecie w Poznaniu z tytułem doktora praw. W roku 1933 wstąpił w związku małżeńskie z Zofią Paluchowską, która zmarła w 1951 w Utica i spoczywa na ementarzu św. Trójcy.

Wojna zastała go we Lwowie. We wrześniu 1939 r. był zmobilizowany do wojska w randze porucznika. Walcząc do ostatka został internowany na Litwie a następnie wywieziony do łagrow sowieckich dla oficerów, cudem unikając katyńskie masakry.

Zona zmarłego również wraz z dwójkiem synów, matką i ojcem została wywieziona do Kazachstanu.

Do Ameryki, do miasta Utica przybył w 1948 roku. Wkrótce objął posadę kierownika biura w jednym z lokalnych zakładów litograficznych, a następnie wraz z firmą został przeniesiony do Schenectady, gdzie pozostał do ostatniej chwili życia. Przeważał kolportaż książek i pism polskich pod nazwą „Gryf“ w współpracy z firmą tej samej nazwy w Londynie. Pozostawił dwóch synów: Andrzeja w Cleveland, Ohio, oraz Jerzego w Pasadena, Kalifornia; brata Jerzego Bienkowskiego oraz matkę s.p. żony, panią Stanisławę Paluchowską w Utica, jak również brata stryjecznego Ludwika w Utica i Bohdana w Polsce.

POWRÓT PRZEDSTAWICIELA EZN DO WASHINGTONU

W początku lutego przybył do Nowego Jorku w drodze do Waszyngtonu mec. Zbigniew Stypulkowski, stały przedstawiciel Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego w Stanach Zjednoczonych Przed wyjazdem mec. Stypulkowski wziął udział w pierwszych posiedzeniach nowo utworzonej Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego, której jest członkiem.

niane, nie znające niebezpieczeństw, ani biedowania. Lecz już przyszło narażać się, gdy trzeba było biedować, nie cofały się przed niczym. Nie pamiętam nazwiska autora, który mówi o deportowanym „co wrócił z Sybiru“:

Siedziałem w Permie, rok jeden i drugi, ani powiem tobie czas nie był mi długi, Bo wierna zawsze, z własnej swojej woli,

Pobożna żona poszła za wygnaniem, I od stron wrogów stanęła mi szanem, I weseliła, jak na naszej roli. A żony takie, to w Polsce się rodzą, Piękne, a władnąć przeznaczone młodo.

Te, co zostały z wolnymi mężami i ich córki, zachowały pamięć i tradycje. Gdy cenzura szalała, one przepisywały w kajetach wyraźnym, czystym pismem poezje patriotyczne, u miały je na pamięć, uczyły ich swe dzieci. Prawie w każdym domu polskim na prowincji, a już napewno w każdym dworze wiejskim znajdowały się takie kajety. Poszarzały świeże niegdyś okładki, poblakł atrament, a słowa i duch w nich zawarty trwały poprzez lata i pokolenia. W takim właśnie kajecie starym, przechowywanym troskliwie przez moją Matkę, czytałam ten długi poemat o „Sybiraku“ i cytuję z pamięci dziecinnej to, co zapamiętałam. Bo tego kajetu i innych już nie ma. Zginęły, jak tyłu ludzi i tyle rzeczy po wejściu bolszewików na Podlasie.

Wanda Miłazewska, znana powieściopisarka, zamordowana wraz ze swym mężem, utalentowanym poetą, pisarzem i tłumaczem, Stanisławem Miłazewskim, podczas powstania warszawskiego w 1944 r. — której prababki i babki szczególnie często „odwiedzały“ Syberię, tak pisze o tym w swoich wspomnieniach:

„Moja prababka, Antonilla Roszkowska, dwukrotnie odbyła uciążliwą podróż do gubernii jeniejskiej. Pierwszy raz poślęzła za mężem, a po Styczniowym Powstaniu zesłano tam jej syna, więzionego 3 lata w Kijowie. Dziwnym zbiegiem okoliczności znalazł się znów z matką w miejscu swego urodzenia. Gdy był małym dzieckiem, siostra jego, a moja babka „Wandziunia“, pozostawiona przez rodziców w kraju, modliła się codziennie za zdrowie nieznanego braciuszka“.

Później ta sama Wandziunia czteroletnia, która mdlała, żegnając się z matką jadącą na Sybir, hodowała tam na wygnaniu swoją małą córeczkę. Przeglądając stare fotografie, Wanda Miłazewska pochyliła się wraz z siostrą nad każdą „aby lepiej zobaczyć te kobiety o gładko rozczesanych włosach i białych rękach, złożonych jednakowym gestem „Giocondy“. Wszystkie wyglądały, jak wielkie damy, z droższymi im sukien jedwabnych, polyskliwych, fałdzistych. A mama potwarta zepewne po raz setny:

— Tam na obczyźnie musiały prac, gotować, leczyć chorych i zarabiać na życie lekcjami.

„W międzyczasie rodziły dzieci, które ostry klimat sybirski zmiażdżył z powierzchni ziemi do maleńkich możliwości. Później — po powrocie do kraju — nowe dzieci chowały się już zdrowo, a one za to matry w kwiecie wieku, jedna po drugiej na suchoty. Tak widocznie wypadło umierać żonom i siostronom sybiraków“.

Wiem, że to dla naszych dzisiejszych kobiet nie nowina, bardzo wiele przeżyło dni podobne i to w łagrach. Ale pamiętajmy, że tamte szły za mężami nie skazane, dobrowolnie, wyrzekając się przytem wszystkich swoich praw. I że szły najczęściej pieczo przez całą drogę, nieraz miesiącami po drogach Rosji i Sybiru!

I wreszcie te, co pozostały, starały się pracować dla Ojczyzny i dla „Sprawy“. Równie ją pojmowały, tę pracę. Eliza Orzeszkowa, należąca do tych „naznaczonych“ i „uręczonych“ przez Powstanie 1863 r. (jak dziś jest wreszcie pisarzy naznaczonych i uręczonych przez wojnę i okupację ostatnie) została najwięcej wizji prawdziwych i wspomnień z tej epoki, Maria Ilnicka po wyjściu z więzień moskiewskich, poświęciła się pracy dla kobiety polskiej i pod pokrywką „tygodnika mód i powieści“, bo na inne pismo nie byłaby dostała pozwolenia w 1865 r., stworzyła dobre pismo kobiece za maskowane, co przetrwało aż do 1939 r. „Bluszcz“. Obie wierzyły słusnie, że według maksy St. Krzemieńskiego, Sybiraka: „I pióro może być orzelem“.

ZAMIAST „MIEDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ“

KRÓLE I WALETY

O KSIĄŻCE JULIUSZA SAKOWSKIEGO

ZYCIE moje upływa wśród papieru. Papier obumarowany farbą, pokryty bągrolami i pismem maszynowym. Odbitki korektorskie i stopy gazet. Tych z wczoraj i tych poźótkłych na stołcu, postrzępionych i naddartych. I stopy książek. Mówię stopy, gdyż nigdy nie umiałem książek układać porządnie i bibliotecznie. Zwłaszcza tych, które czytam, bo mi są potrzebne lub dlatego że je lubię. Powie ktoś, że to bardzo nieładnie, bo książkom należy się szacunek.

Co innego szacunek a co innego „uszanowanie“. Uszanowanie nie zastąpiło żadnej kobiecie miłości i żadnej książki nie zmieniło w przyjaźni. Szacunek zato jest wiernym towarzyszem miłości już choćby dlatego, że pogardliwym kopnięciem odrzuca w najciemniejszy kąt duszy śmieszny i głupi egoizm. Nie kocha kobiety kto mówi „ja cię mam“ a nie umie powiedzieć „ty masz mnie“. Nie kocha książki kto jej nigdy, czytając, nie uderzył otwartą dłoń, kto się na nią nie zagniewał, kto nie przedarł się przez bezduszną powłokę papieru i druku, oprawy i obwoluty, by zobaczyć pod nimi człowieka co ją napisał. Kto książkę tylko odkurza i układa na półce — jeśli nie jest stróżem biblioteki lub cennego zbioru — kocha nie książkę lecz „volumen“. Volumen to taki sam przedmiot jak wazonik, jak lampa lub papierosnica. Lecz to nie książka. Książka to suma myśli — twoich coś je pisał i moich com je czytał. Zawsze podejrzewałem, że tak właśnie jest z książkami, z miłością, z szacunkiem i z kobietami. Podejrzenie sprawdziłem i zmieniłem w przekonanie przeczytawszy pierwszy z esejów Juliusza Sakowskiego. Esesja nazywa się „Wieczne Męskie“ i traktuje o kobiecie i pisaniu. Czyli także o czytaniu, gdyż pisać nie czytając potrafi tylko ktoś czyjej pisniny czytać nie warto.

Sakowski umie czytać. Jest to ogromny komplement i znaczy w moim przekonaniu więcej niż następny: umie pisać. Czterdzieści pięć esejów składających się na „Asy i Damy“ to nie komentarz o rzeczach przeczytanych przez Sakowskiego, lecz dokładna spowiedź z odczuć, przeżyć i wrażeń doznanych pod wpływem czytania. Nie jest popisem erudycji, nie jest wyborem uwag o starannie wybranych autorach. Przeciwnie. Wybór bohaterów, wybór „Asów“, jest zdumiewająco przypadkowy. „Brakuje“ wśród nich mnóstwa nazwisk, o których „należało“ by wspomnieć. Sakowski dokonał wyboru pod kątem osobistych upodobań. A także pod kątem zadania na tych ludzi, w których sobie nie upodobał. Tym dostają się uwagi między wierszami, równie kaśliwie jak entuzjastyczne są zachwyty nad nazwiskami, które mnie pozostawiają zimnie obojętnym lub powodują nagły kurcz niechęci. Gdzie klucz do wyboru Sakowskiego? Nie znajdzie go chyba nikt. Jest Proust i Tuwim, Apollinaire i Lechón, Flaubert i Stanisław Mackiewicz. Jak powstawały tego rodzaju upodobania, które Hemara każą nazywać „Kordecim Satyr“? Powiedziały mi ktoś w rozmowie, czy też wyczytałem w jakiejś recenzji, że Sakowski z polskiego nurtu twórczości uznaje to tylko co zapłodnił „Skamander“. Nawet gdyby tak było nie dało by to wyjaśnienia w jaki sposób układały się jego upodobania.

Zdaje mi się, że wyjaśnienie jest inne. Nie wpływy szkół, nie środowisko, lecz żywa i bezpośrednia reakcja na ambiante notowanego w myślach zjawiska. Coś się nagle podoba. Albo dlatego, że wydaje się piękne samo w sobie, albo dlatego, że pojawia się w odpowiednim nastroju, we właściwej oprawie, lub tylko we właściwej chwili. Spodobało się, zapadło w pamięć, wzbogaciło się własną myślą i stało się własnością. Na zawsze.

Bo w Sakowskim jest coś z Conrada. Dla znawców brzmi to jak bliźniactwo. Znawców Conrada i znawców

Sakowskiego. Znawców Sakowskiego to znaczy tych co go znają w życiu i w druku, którzy go „rozgrzyli“, rozpoznali, polubili, pochwalili, poklepalili po ramieniu i przede wszystkim dokładnie obgadali. Znawców Conrada to znaczy ogromnego klanu chirurgów literackich, którzy napisali o Conradzie dzieła, prznicowali jego twórczość, którzy go „zrozumieli“ i orzekli, że jest malarzem charakterów. Lub kimś w tym rodzaju. Tymczasem Conrad nakładał swe postacie na własną wizję nastroju i zmiennego humoru, tak jak się ustawia meble w mieszkaniu, które się lubi jako całość choć nie pała się szczególną miłością ani do fotela, ani do etażerki. Także Sakowski gada ze swymi „asami“, cieszy się widokiem „dam“ i mebluje sobie nimi własny świat myśli i uczuć. Uczuć przede wszystkim.

Sztuka w tym, że wizję swego świata umie się podzielić z innymi. Z tymi co czytają jego eseje. Oni z kolei meblują sobie własny świat i Sakowskim i wyobrażeniami Sakowskiego o rzeczach i ludziach.

O rzeczach i ludziach. Właśnie w tej kolejności, bo choć Sakowski najchętniej i najczęściej gada płórem z pisarzami, przecież nie zamyka na nich kręgu swych rozmówców. Nie chodzi o to, że czuje się dobrze we wszystkich co zatracą estetyką jak najszerzej pojętą: w malarstwie, w balecie i w teatrze. Chodzi raczej o to, że doszukuje się z gustem jak wygląda świat w którym jego „asy“ się obracają. Ich stolik kawiarniany, ich bistro, ich małości i wloty, ich wino i ich łóżko. Widzi nie tylko bilans życia bohatera, lecz i pracę która wiodła do bilansu. Praca jest dla Sakowskiego wielkim słowem, lecz o innym znaczeniu niż mu nadają purytanie wszelkiego pokroju.

Mebluje sobie i ja mój świat Sakowskim. Częściej z gniewem niż z pobożnym podziwem. Uduślił bym go niekiedy za to co pisze o ludziach i o rzeczach, którzy i które są dla mnie małe lub zgoła głupie. Niekiedy wlatujemy razem w uwielbienia. Zdarza się i tak. Niekiedy wiem, że jego zachwyt nadzwiedza się ze zgrzytem na moje uprzedzenia. Kiedy indziej piękny styl i potoczna fraza nie zamaże mi w myśli pewności: oho, to Panie Juliuszu tylko pańskie uprzedzenie. Ratuje nas w tych ciągłych impasach zmysł humoru. Sakowski go ma, nawet przy swej zacietości, ja go chcę mieć, nawet przy mej gderliwości.

Pojedynkuje się z Sakowskim. Stoczyłem z nim w sumie 44 pojedynki. Bo tylko w pierwszym esejie biegiem za nim zasapany lecz zadowolony, jak pincer gdy biegnie za chartem bo myśli, że razem goniją zająca. Czasem gdy jestem wypoczęty czuję, że wygrywam pojedynek. Mówię mu: zdaje ci się, że masz asa. To tylko walet. Czasem widzę w jego ręku króla. Czasem król jest u mnie. Tylko dama są zawsze na swoim miejscu.

Czasem...? Cóż to znaczy? Cóż to za książka? Przeczytałeś i już, poco bujasz. Nie bujam. „Asy i Damy“ rzuciłem na stos książek w moim domu. Lecz jest to stos specjalny. Ten co wala się zupełnie nieporządnie na stoliku koło łóżka, ten z którego się bierze książkę na te ostatnie, najprzyjemniejsze półgodziny dnia, gdy się czyta dopóki rozsądek lub żona nie zmusi do zgaszenia lampy. „Asy i Damy“ leżą w dziwnym towarzystwie. Jest tam Samuel Pepys, są „Les Lettres de mon Moulin“, jest Cervantes i na samym wierzchu „The Diary of a Nobody“. Zdarzyło się kilka razy, że postanowiłem wyeksmitować Sakowskiego na mniej intymny stos książkowy. Dotychczas utrzymał się na honorowym miejscu. Bo człowiek nie przestaje lubić wina nawet gdy mu wątroba zaczyna nawalać. Nie piłem nigdy ambrozji którą jednemu z recenzentów zastąpiła książka Sakowskiego a małżamka jest dla mnie trunkiem bardzo niesmacznym. Lepkim i ciężkim jak atlasowe zastolony i „gemuetlich“ jak niedzielny wieczorek w domu rady ministerialnego. Lecz piłem wino i lubię wino. Różne wina — nawet pinard mi smakuje.

Wina, dobrego wina a także pinardu niekiedy nawet podfałszowanego algerskim „vin de l'encere“ jest mnóstwo w „Asach i Damach“. Tym winem jest Paryż Sakowskiego. Paryż

i Francja. To największa chyba miłość Sakowskiego, taka co to jej wszystko wolno, i nawet bez warunku „żebyś tylko mnie kochała“. Lecz to nie mój Paryż i nie moja Francja. To Paryż „Belle Epoque“, która jak wyranzerowana tancerka wylazła raz jeszcze na scenę by zapełnić lukę programu po drugiej wojnie światowej. To Paryż wyidealizowany w kawiarni w Warszawie, która odkrywała go ze spóźnieniem tak jak ze spóźnieniem nasi parlamentarzyści kopiowali w konstytucji marcowej nieistniejący ideał III Republiki. To Paryż z tarasu „La Coupole“, który już sam siebie nie chciał, lub który już o sobie zapomniał. Mój Paryż to akordeony na Raspail (wiem, wiem — też już ich nie ma), to koledzy w niebieskich fartuszkach, to „les devinettes“ ojców mych kolegów. Francja? Także inna. To lasy pod Bourg, to targ na ryby w St. Nazaire, to ja w czerwonym kostiumie „d'un paludier“ śpiewający załamującym się w mutacji głosem „Par, par ici, ma petite“, ma petite...“ na „Dominicales“, w bretońskim Saillé. To domy francuskie. Jeden, drugi, mnóstwo. A w domach rozmowa poważna zawsze na ten sam temat: „comment rouler le fisc“. To sponiona po uszy pierwsza lekcja miłości z Colette, która jako żywo nie słyszała o swej wielkiej imienniczce. O Dafnis, o Cloel! Gdzież wam do Simone de Beauvoir!

Ale... zut alors! I — „as to what the picture represents, it depends on whom is looking at...“ Tym angielskim cytatem z pisarza o francuskim nazwisku przeskoczyliśmy do kraju, który Sakowskiemu i tyłu z pośród jego asów psuje często humor. Skutek dość niezwykły: jedyny Voigt otrzymał ciepłe miejsce w „Portretach z Pamięci“. Dusza moja pokrajana między trzy przystawienie mego życia i przywiązania płacze z żalu. Lecz oto dobry, choć angielski, duży Puck szepcze mi „so what?“ To prawda. Gdy „fil“ potyka się z „fob“, tylko humor ich może rozbroić. Myślę, że nas rozbraja. Więc dorzucę tylko spokojnie i tak by mnie nie usłyszano na Podolu: Panie Juliuszu, dla zwykłej ludzkiej ciekawości, wyjdź Pan z „Ogniska“, może warto jednak tę Anglię zobaczyć...

Dość. To nie uwagi o książce to brulion innej książki. Była by pewno bękartem, któregoś asa lub którejś damy Sakowskiego. Więc lepiej otworzyć „Asy i Damy“ na chybił trafił. Dobrze trafiłem: „Nie miała urody i nie miała głosu. Została pieśniarką. Yvette Guilbert była duża, kancias-ta...“ Co dalej? Przeczytajcie sobie na str. 197.

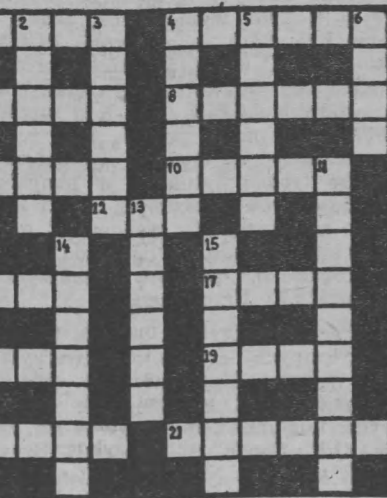
P. Zaremba (J.P.H.)

KRZYŻÓWKA Nr. 497/63

ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) ptak i zwierzę do podpory?; 4) zamieszanie; 7) na polu lub w sercu?; 8) najlepiej znany smakoszom herbaty; 9) i 10) pierwszy w szpitalu, z początkiem w kościele?; 12) kwiat ogołocony?; 16) i 17) mała bitwa z kijem?; 18) związany z ogonem psa; 19) dużo ich w lesie wspina się?; 20) jedna z czterech lub na drogach jedna z wielu? (wspak); 21) za Kaukazem ze zwierzęciem?.

Pionowe: 1) jeśli odmowa, to nic tam nie włożysz?; 2) pieśniarz z początkiem w wodzie a końcem nad naszym morzem (wspak)?; 3) nieznośny brzdąc (wspak); 4) silny władca; 5) wietrzna powieść?; 6) sieje popłoch w kurniku; 9) koleżanka umiaru?; 11) słowne wprowadzenie; 13) wojskowy oddział z literą w muzyce i pozycji?; 14) może nastąpić po 11) pionowo; 15) był nim Pirron i Hume;



(wspak), 22) i 23) ordyniec, 24) a-patia, 25) Słonim.

Pionowe: 1) strzępek, 2) protest, 3) ponętą, 4) szperka (wspak), 5) smarkacz, 12) płochą, 13) obwieś, 14) nieboga, 15) odwódka, 16) obmowa, 17) Awinion, 18) maczuga (wspak).

„PRZEGLĄD ZACHODNI“

miesięcznik
Zw. Polskich Ziemi Zachodnich poświęcony zagadnieniom polsko-niemieckim i Ziemiom Zachodnim.
Kocina numerata 18/- lub 3 dolary
ZIEM ZACHODNICH
PÓLSKICH ZIEM ZACHODNICH
28, Princes Gate, London, S. W. 7.

Bożego Ciała w Warszawie oraz podobny ks. kardynała Wyszyńskiego na Soborze i Gomulki w sejmie. Zamyka serię obraz Matki Boskiej Czeskochowskiej „Regina della Polonia“.

Wydaje się, że niepodpisany autor zacerpnął wiele materiału z książki Pierre Lenert „L'Eglise catholique en Pologne“, której pierwsze egzemplarze ukazały się na terenie Rzymu przed kilku miesiącami. Główny artykuł p.t. „Burzliwa historia stosunków między reżimem a Kościołem w Polsce“ daje w ramach kilku podtytułów drogi tego Kościoła od chwili gdy „polska republika ludowa, zrodzona przez armię sowiecką“ wypowiedziała konkordat ze Stolicą Ap. (25. IX. 1945). Celem tego pociągnięcia było oskarżyć Rzym o współdziałanie z tyranią hitlerowską i skompromitować go w oczach narodu. Gdy to się nie udało, przetrzucono się w ekstrem przeciwny: Bierut dał znany pojednawczy wywiad w „Rzeczypospolitej“ (20. 9. 46) a na terenie Rzymu zjawiał się Ksawery Pruszyński (lutym 1947) dla dokonania użytecznych sondaży i ewent. podjęcia rozmów. „Biedny Pruszyński“, píše „Vita“, „przynajmniej jednemu z rozmówców, że w Warszawie żalują wypowiedzenia konkordatu, gdyż przy trochę naciągniętej interpretacji mogłyby posłużyć reżimowi do ustanowienia kontroli nad Kościołem“. „Vita“ podkreśla to zdanie, jako nader pouczające na przyszłość.

W każdym razie Watykan odniósł się jak najbardziej nieufnie do misji Pruszyńskiego, która też spaliła na panewce.

Przedstawiając dzieje stosunków między reżimem a Kościołem aż po rok 1950, tygodnik rzymski dochodzi do znanego układu z kwietnia 1950 roku, który przez całą prasę komunistyczną Europy został przedstawiony jako akt rewolty biskupów polskich przeciw Watykanowi! Układ, który, jak wiadomo, zawierał zarówno zobowiązania Kościoła wobec państwa jak i państwa wobec Kościoła, okazał się szybko pułapką i nigdy przez reżym nie został dochowany: jedna po drugiej klauzule zobowiązań wobec Kościoła zostały podeptane poprzez akcje ustawodawczą i administracyjną reżimu.

Październik 1956 przyniósł powrotną falę: pod wpływem konieczności politycznych pewne prawa zostały Kościołowi przywrócone. Dotyczyło to przede wszystkim nauki religii w szkołach. Ale ta „odwilt październikowa“ krótko trwała: dziś stan rzeczy jest ten, że Kościół ugina się pod dowolnie nałożonymi olbrzymimi podatkami, nauka religii jest ze szkół wyrzucona, kler usunięty od wszelkich funkcji wychowawczych w narodzie; robi się natomiast wszystko, by klen ten sztucznie podzielić i poróżnić. „Niewytlumaczalne wydaje się, że są jeszcze osoby w dobrej wierze, które sądzą, że w Polsce udaje się eksperyment koegzystencji między katolicyzmem a komunizmem“.

Trzy inne krótkie artykułiki, które tworzą całość z głównym, zajmują się osobą kardynała Prymasa Polski, podając jego dokładny życiorys, dają zwracając ocenę ostatnich starań reżimu o zawarcie „konkordatu“ z Stolicą Ap. i wreszcie zajmują się „walką z Kościołem przy pomocy dekretów“, która jest charakterystyczną dla strategii i taktyki reżimu w ostatnich latach. Naród odpowiada na to hojnością wobec Kościoła i jego instytucji, oporem twardym a spokojnym wobec ucisku, pielgrzymkami do Częstochowy i przygotowywaniem Milenium Polski katolickiej.

* Juliusz Sakowski: Asy i Damy — Portrety z Pamięci. Wydane w Paryżu, choć nie wiadomo kiedy, bo nie podano roku wydania. Ja nie podaję wydawcy, gdyż nie nadsyła książek do redakcji. Zwalnia mnie to z obowiązku recenzji, pozostawiając przyjemność napisania co myślę o książce. Można ją zresztą kupić w każdej księgarni polskiej.

FRANCJA

Obchód Powstania Styczniowego w Lille

POLONIA niepodległościowa w póln. Francji odpowiedziała masowym zrywem na apel Centralnego Związku Polaków, który w ramach obchodu 1000-lecia Chrztu Polski i Jej państwowego istnienia zorganizował w Lille w niedzielę 27 stycznia r. wspaniałe obchody setnej rocznicy Powstania Styczniowego, opromienione blaskiem bezgranicznej ofiarności Polaków w nieustępliwym walce z carskim okupantem.

W godzinach rannych, w Polskiej Kaplicy, w obecności przedstawicieli i pocztów sztandarowych z Lannoy, Lille i Roubaix ks. prob. Z. Król odprawił uroczystą Mszę św. na intencję poległych i pomordowanych powstańców, a ks. prob. M. Gutowski wygłosił podniosłe kazanie patriotyczne. Po południu o godz. 17 w Domu Komatanta rozpoczęła się wielka akademii, której program odzwierciedlał epokę walk o niepodległość Polski z przed 100 lat.

W pierwszych rzędach krzesel zauważyliśmy przedstawicieli polskiego duchowieństwa, CZP, Fed. P.O.O., Zw. Polskich Oficerów, Zw. Rez. i b. Wojsk., SPK, 2 D.S.P., i Zw. Polskich Federalistów.

Przewodniczący Komitetu Organizacyjnego CZP prof. dr W. Cybulski odczytał akademii krótkim okolicznościowym przemówieniem. Uczczono pamięć poległych w walce o wolność Polski i odśpiewano zbiorowo, przy akompaniamencie fortepianu, hymn narodowy. Program akademii rozpoczął mistrz Zbigniew Krukowski, powszechnie znany polski baryton, odśpiewaniem „Warszawiaki” i kilku pieśni żołnierskich z 1863 roku. Akompaniował pierwszorzędny pianista z Brukseli Ludwik Deweld.

Reakcja słuchaczy była żywiołowa. Nastroj, wytworzony na sali, utrzymał się przez cały czas długiej, bo trwającej przeszło 3 godziny akademii.

Płk dyr. M. Jurkiewicz w pięknie ujętej prelekcji historyczno-wojskowej o powstaniu styczniowym, trwającej około 60 min., potrafił utrzymać słuchaczy w pełnym napięciu.

Postępując się mowa, na której w barwny sposób obrazował przebieg walk powstańczych od 1863 do 1865 r., prelegent, przytaczając wypowiedzi o Powstaniu polskich historyków w ogóle, a Marsz. J. Piłsudskiego w szczególności, przedstawił słuchaczom sytuację w Polsce w okresach: poprzedzającym wybuch powstania, w momencie przyspieszonego wybuchu Powstania, rozwoju walk i upadku Powstania. Wielkość ofiarności, karność i tragizm Powstania Styczniowego były stroną duchową dla dalszych pokoleń w nieugiętej walce o wolność, ukoronowanej odrodzeniem Państwa Polskiego w 1918 r.

Rzesiste oklaski nagrodziły prelegenta za jego trudne zadanie zobrazowania powstania z punktu widzenia historycznego i wojskowego.

Do odprężenia słuchaczy znana pieśniarka polska Halina Stypulkowska odśpiewała przy dyskretnym akompaniamencie fortepianu wianankę starodawnych pieśni: „W krawym polu srebrne ptaszki”, „A kto chce rozkoszy użyć”, „Ulani, ulani”, „Śpiew o wolności”, „Bartoszu, Bartoszu”, „Piękna nasza Polska cała”, „Pożegnanie” i „Czas do domu czas”. Piękno i skala głosu oraz czystość śpiewu oczarowały słuchaczy do tego stopnia, że śpiewaczka przez długi czas nie mogła opuścić sceny.

Następnie dr St. Paczyński zelektryzował widownię przez 25 minut, mówiąc o Powstaniu Styczniowym z punktu widzenia politycznego. Utkawszy w subtelny i wnikliwy sposób kanwę wydarzeń 1863 r. ten doskonały i dynamiczny mówca rzucił na jej tło obraz obecnej sytuacji Polski, okupowanej przez imperialistyczne Sowiety. Mówca zakończył swą prelekcję apelem do wolnych Polaków we Francji o kontynuowanie walki o wolność aż do ostatecznego zwycięstwa. Słuchacze odpowiedzieli na ten apel burzą oklasków.

W dalszej części programu artystycznego zbierali zasłużone oklaski: Halina Stypulkowska za odśpiewanie pieśni „Hej! ziemi, ziemi własna”, Nowowiejskiego (z testamentu Bolesława Chrobrego, do słów M. Konopnickiej), „Hej! siewcaze”, Lipskiego (do słów M. Konopnickiej) i improwizacja etudy, Chopina oraz Zbigniew Krukowski w repertuarze starodawnych pieśni polskich.

H. Tański

Polskie życie kulturalne

PRZEGLĄD WYDAWNICTW NAUKOWYCH

Do rąk naszych doszedł świeżo wydany XII Rocznik Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie za rok 1961-62. Ukazał się on z pewną zwłoką, nie mniej pozwala nam powrócić do sprawozdania z działalności tego Towarzystwa i spełnić dane swego czasu przyrzeczenie. Urzędujący sekretarz generalny Towarzystwa, red. Jakub Hoffman, znany i ceniony historyk naszych ziem południowo-wschodnich, rozpoczął swoje przemówienie od przeglądu dzieł naukowych, które ukazały się w okresie sprawozdawczym, wymieniając na pierwszych miejscach „Dzieje porzbirowe Polski” gen. dyw. M. Kugieła, V Część I Tomu „Polskich Sił Zbrojnych w Drugiej Wojnie Światowej” zatyt. „Marynarka wojenna i obrona polskiego wybrzeża” oraz dalsze tomy wydawnictwa rzymskiego Instytutu Historycznego pt.: „Elementa ad fintium editiones”. Wspomniał nadto o szeregu prac w językach obcych, w których uczeni emigracyjni poruszają wiele tematów tak z dziedziny nauk humanistycznych, jak i przyrodniczo-matematycznych.

Zastanawiając się dalej nad sytuacją nauki w Polsce mówca zaznaczył, że z uwagi na doktrynę komunistyczną, ujętą w hasło „narodowa w formie socjalistycznej w treści” w dziedzinie nauki i kultury, pomimo chwilowej, tzw. odwilży, nie należy w Kraju spodziewać się zasadniczych zmian na lepsze, jak długo Kraj pozostanie w kręgu państw komunistycznych. Z przykrością też stwierdził, że dzieła uczonych na emigracji nie tylko nie są dopuszczane w Kraju do szerszego obiegu, lecz rzadko tylko i to z dużym opóźnieniem notowane są w tamtejszych bibliografiach naukowych.

Przechodząc do części sprawozdawczej gen. sekretarz podziękował PUCAL'owi za danie bezpłatnego lokalu na sekretariat Polskiego Towarzystwa Naukowego, obok siedzib kilku instytucji naukowych i kulturalnych. Liczna lista zmarłych członków Towarzystwa obejmuje: czł. honor. prof. A. Bruce-Boswell, czł. czyn. prof. L. Batza, prof. A. Jakubskiego oraz współpracowników Komisji historycznej: dr M. Wajsbłuma i mgr J. Zabielską. W okresie sprawozdawczym Towarzystwo liczyło 16 czł. honorowych, 128 czynnych, (70 na wydz. humanistycznym i 58 na przyrodniczym), 31 czł. korespondentów (29 humanistów i 2 przyrodniczych) oraz 79 współpracowników 6 komisji naukowych. Łącznie było 254 pracowników naukowych, zamieszkałych w różnych krajach wolnego świata. W roku sprawozdawczym odbyło się 15 posiedzeń naukowych, na których wygłoszono 15 referatów, niektóre zorganizowane były wspólnie z innymi Towarzystwami. W kwietniu 1962 r. ustąpił ze stanowiska sekretarza generalnego prof. I. Wieniewski i stanowisko to objął red. J. Hoffman. Ze sprawozdania finansowego zatwierdzonego przez Walne Zgromadzenie Towarzystwa 12 kwietnia 1962 r. wynika, że przychody w r. 1961 wyniosły ok. £616,-, w czym było £310,- z subwencji PUCAL, Funduszu Oświaty Polskiej Zagranicą i Komitetu Obywatelskiego oraz z dobrowolnych datków (£27,-), a rozchody £517, dając na 31 grudnia 1961 r. saldo ok. £99,-, co stwarza Towarzystwu bardzo trudną sytuację. W uzupełnieniu do danych ogłoszonych w XII Roczniku sprawozdawca wspominał o poświęceniu w dniu 10 listopada 1962 r. nagrobka b. prezesa Towarzystwa śp. prof. T. Brzeskiego.

Wreszcie odczytana została lista nowo wybranych członków Towarzystwa na Walnym Zgromadzeniu dnia 16 listopada 1962 r. Obejmuje ona na wydz. humanistycznym wśród czł. hon. dr. G.P. Cooch, z Akademii Brytyjskiej, prof. G. Nandris, filologa, prof. H. L. Roberts, rusycysty z Un. Columbia. Członkami czynnymi zostali: miejscowy — dr W. Strzałkowski, doc. filozofii PUNO, zamiejscowi: prof. W. Kiparski, zajmujący w Zach. Berlinie katedrę wybitnego uczonego A. Brucknera, prof. W. Marczewski, ekonomista z Uniwersytetu Paryskiego, prof. Z. Piotrowski, psycholog i psychopatolog z Filadelfii, dr E. Zaleski z CNRS w Paryżu. Członkowie korespondenci: miejscowy — dr A. Ciechanowicki, historyk sztuki, zamiejscowi: prof. J. A. Betley, historyk z Delhi, dr K. Marek z Genewy, dr W. Rudzka, historyk, obecnie w Nowym Jorku, dr W.M. Wyhowska de Andreis, polonistka, z Rzymu. Na wydziale przyrodniczym — czł. hon.: Sir

Lawrence Bragg, fizyk, Laureat Nobla, prof. A.D. Peacock, zoolog; czł. czynni miejscowi: dr A. Folkierski, docent na Imperial College, dr med. N. Lukianowicz, psychiatra w Póln. Irlandii, inż. mgr T. Tchórzewski, elektronik z Politechniki na Battersea i profesor na PUNO; czł. czynni zamiejscowi: inż. dr Hartman, chemik z Nowej Zelandii, dr med. E. Kulczycki z Waszyngtonu, doc. dr K. Strzemiński, chemik z Nowej Zelandii, czł. korespondent oraz zamiejscowy: dr B. z Zająców Judek, fizyk z Ottawy.

XII Rocznik PTN na Ob. jest okazalszy od wszystkich dotychczasowych. Poza zwykłymi działami organizacyjnymi, nekrologami i zeszlórczym przemówieniem prezesa Towarzystwa prof. B. Helczyńskiego, i częścią sprawozdawczą, obejmującą streszczenia wszystkich przedstawionych na zebraniach prac naukowych lub przebiegów dyskusji naukowych, jak w wypadku specjalnego zebrania poświęconego zagadnieniu metody naukowej, zawiera dział prac naukowych przedstawionych w pełnej redakcji. Jest to rozprawa prof. Tadeusza Sulimskiego „Sarmaci w Polsce”, bogato ilustrowana, z licznymi przypisami i obfita bibliografia, oraz praca mgr Feliksa Mrozka pt.: „Choroby epidemiczne w Polsce w latach 1200-1346”, której streszczenie znajdowało się w poprzednim roczniku na str. 76-78 a nie 16-18 jak mylnie wydrukowano). Przy trudnościach, na jakie natrafiają pracownicy naukowcy w ogłaszaniu sych rozpraw, jest to sprzyjająca możliwość publikacji cenniejszych opracowań. Temu nabytkowi towarzyszy ubytek sprawozdań z działalności następujących instytucji naukowych: Polskiego Towarzystwa Historycznego w W. Brytanii, Koła Przyrodników im. Kopernika, Sekcji Naukowej Zw. Lekarzy Polskich na Obczyźnie, Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce Nowy Jork, Zrzeszenia Profesorów i Docentów Polskich Szkół Akademickich na Obczyźnie i Instytutu Badań Zagadnień Krajowych (już od dwóch roczników). Jak należy przypuszczać, tylko w niektórych z tych brakujących instytucji nastąpiło znaczniejsze ograniczenie działalności. Licząc się z możliwością dalszych ulepszeń w tym niezwykle cennym wydawnictwie, które winno znaleźć w społeczeństwie zwiększoną poczytność i poparcie, wyraził należał z powodu liczeńszych niż kiedykolwiek błędów drukarskich oraz sugestie, czyby — na końcu zamiast powtarzania ogłoszonej na początku listy nazwisk członków wydawnictwa — indeksu tego nie zastąpić pełnym indeksem nazwisk osób wymienionych w danym Roczniku.

Gdy mowa o wydawnictwach naukowych nie powinno się zapominać o wychodzącym co roku wydawnictwie „The Year's Work in modern language studies” (Vol. XXIII 1961/1962) w którym dział Literatury w Polish Studies opracowuje dr Maria L. Daniłowicz, kierowniczka Biblioteki Polskiej w Londynie. Jest to wybór prac dotyczących badań nad językiem polskim i jego literaturą w ścisłym znaczeniu, nie obejmujący jednak — z założenia wydawnictwa redagowanego i wydawanego w Cambridge — całości piśmiennictwa polskiego w jego bogatej różnorodności. Nowością bieżącego rocznika jest wprowadzenie pozycji bibliograficznych dotyczących nie tylko autorów żyjących w Polsce, ale również i emigrantów, żyjących poza Krajem. Wśród źródeł bibliograficznych i recenzji wymieniony jest również „Orzeł Biały”. W całości jest to praca wykonana z wielkim zapałem i wzorową ścisłością.

Na szczególną uwagę zasługuje ukazanie się pierwszych dwóch tomików będących zadatkami pełnego przekładu wielkiego dzieła filozoficznego, jakim jest SUMA Teologiczna św. Tomasza z Akwinu. Najpierw ukazał się tom pt. „Męstwo” jako Nr 21 ogólnego zbioru w przekładzie ks. dr S. Belcha, a potem Nr 24 pt.: „O tajemnicy wcielenia słowa Bożego” w przekładzie ks. S. Piotrowicza. Dzieło to czekało 700 lat na spolszczenie odpowiadające wymaganiom naukowym. Lektura jego jest szczególnie zalecana przez papieża Jana. (n)

JAN CLAUDE

ZIMOWE ROZKOSZE PRZY KI

Paryż, w styczniu 1963. Często poucałem czytelników i czytelniczki, jak powinni się przygotować i zachowywać w górach na nartach. Teraz napiszę jak to było, bo właśnie wróciłem z zaśnieżonych i mroźnych stoków masywu Jungfrau w Szwajcarii.

Nieszczęścia zawsze chodzą parami. Nie wystarczyła mi widocznie podróż z Marianem do Rzymu, bo znowu wybrałem się razem z nim, do Grindelwald na narty. Było wygodniej postanowiliśmy oczywiście pojechać samochodem. Unikniemy przepelnionych pociągów, taksówek, transportu bagażu, przesiadek i podjedźmy sobie wygodnie wprost pod hotel. No i później nie będziemy przywiązani do samego Grindelwaldu, lecz będziemy mogli sobie podskoczyć do Adelboden, do Kanderteg, czy nawet do modnego Gstaadu, gdzie Liz Taylor kupiła sobie wspaniałe szale górski. Samochód to wygodna rzecz.

Toteż jednego poranka o wczesnej godzinie załadowaliśmy do niego bagaż, przypięli narty na dach i wyruszyli w drogę. Liczyliśmy, że ok. godziny 5-jej po południu powinniśmy być na miejscu — ok. 650 km.

Początkowo wszystko szło normalnie i gładko, zasuwalimy 120 km/godz. po wielkiej drodze Nr 6 przez Sens na Auxerre i Avallon. Pogoda była mroźna, ok. 5 stopni C. poniżej zera. Ale za Auxerre jezdnia zaczęła przypierać jakieś lustrzane odbłaski i samochód co raz bardziej tańczyć. Musieliśmy zwolnić i te taneczne emocje wybiły mnie zupełnie ze snu. W pewnym miejscu zobaczyliśmy zbiegowisko ludzi i sznur zatrzymanych samochodów. Wypadek — i to jaki wypadek. Osobowo samochod z pięciu osobami rąbnął nos w nos wielką ciężarówkę, nadjeżdżającą z przeciwnej strony. Pięć trupów, z samochodu zostało rozdeptane pudełko zapalek. Je-

den z żandarmów wyjaśnił nam, że widocznie samochód „zarzuciło” na ślizgawicy.

Ruszyliśmy powoli dalej, nie robiąc więcej jak 20 km/godz. Marian zmarszczył czoło i wysunął język. Gdy samochodem zarzucało na lewą stronę drogi, to przesuwał go w lewy kąt warg, a jak na prawą to w prawy.

Za godzinę natknęliśmy się znowu na wypadek. Tym razem olbrzymia cysterna najechała z tyłu na nie miejszą ciężarówkę z przyczepą i wrzuciła ją do rowu. Całe szczęście, że w cysternie było czerwone wino, a nie benzyna — nie zapaliło się. Ale cała jezdnia wyglądała jak Morze Czerwone polyskujące lodem. Tyle dobrego trunku poszło na marne... Do tego cztery osoby odwieziono do szpitala.

Zwolniliśmy szybkość jeszcze bardziej.

— Czy ty masz łańcuchy? — zapytałem Mariana.

— Mam.

— To czemu ich nie nakładasz?

— Bo łańcuchy, patałachu, są na śnieg, a nie na gołoledź — odpowiadział, manewrując właśnie językiem lewej strony na prawą, w takt za samochodem. Na lód nie nie pomaga — dodał.

— Radzę zostawić samochód w Avalon — poradziłem po chwili — i dalej jechać przyciągiem. Z taką szybkością i za trzy dni nie dojedziemy, a co dopiero będzie, jak wjedziemy w góry.

Mój towarzysz wzruszył ramionami i jeszcze więcej zwolnił szybkość, bo nasza Cytryna o mało co nie odwróciła się o 180 stopni. A szkoda że się nie odwróciła, bo wolałbym wrócić do Paryża i zapłacić nawet samolot do Genewy, niż tańczyć tu tego twiasta i wyczyniać akrobacje, jak na zjeździe alpejskim. Gdybyśmy byli sami, to by było pół biedy, bo droga szeroka. Ale ruch był natężony i wszystkie pojazdy tańczyły jak my. Tylko jakimś cudem

SOVIETICA

Aparat kontrolny Szelielina — siecią szpiclów

Jak informowano w tej rubryce (29. 11. 1962), listopadowa sesja Komitetu Centralnego sowieckiej partii, przeprowadzając reorganizację swego aparatu, powołała również Partyno-Państwową Komisję Kontroli pod przewodnictwem A. N. Szelielina, poprzednio następcę gen. Sierowa, jako szefa policji politycznej, którym po nim został Semicznastny.

Jak wynika z artykułów moskiewskiej prasy m.in. „Prawdy” z 18 stycznia, aparatem tej Komisji nie będą zawodowo wykształceni funkcjonariusze, którzyby oficjalnie kontrolowali działalność partii, administracji państwowej i życia gospodarczego. Będzie to natomiast sięc agentów, współpracujących z tzw. aktywnym partijnym, którzy będą tworzyli jacejki na terenie poszczególnych jednostek organizacyjnych, ale nie będą nawzajem zapoznani ze swoją działalnością. Kontrolne te grupy — jacejki będą też działały w kontakcie z ochotniczą milicją i do głównych ich zadań będzie należało pilnować, aby za wszelkie przewinienia wymierzane były możliwie najsurowsze kary.

Jest oczywiste, że następstwem utworzenia tego rodzaju aparatu, w praktyce szpiclowsko-donosicielskiej sieci, mającej przeniknąć wszystkie dziedziny sowieckiego życia, będzie pogłębienie wzajemnej nieufności między ludźmi a obawy przed partynopństwową władzą. Oznacza to, że Chruszczow który wyrzekł się Stalina i którego „destalinizacja” tak bardzo na Zachodzie się zachwala, otwarcie postanowił wkroczyć na drogę tego samego terroru, od którego miał rzekomo uwolnić życie w ojczyźnie „przodującego proletariatu”. Jawne zaostrożenie metod terrorystycznych zostało bez wątpienia spowodowane rozprężeniem, jakie na tle ciągłych niepowodzeń gospodarczych i trwałej niechęci do komunistycznej władzy ostatnio wzrosło. Kreml Chruszczowa musiał uznać że na dalsze podtrzymywanie liberalnej opinii nie może sobie pozwolić i sięgnął do wypróbowanego za Stalina systemu policyjnego.

CZYSTKA I RE-EDUKACJA KADRY PARTYJNEJ

Równocześnie z powołaniem scharakteryzowanego wyżej aparatu kon-

troli rozpoczęła się — według nadchodzących z Moskwy informacji — szeroko zakrojona czystka samej kadry partyjnej na średnich i niższych szczeblach hierarchii. Po opanowaniu przez swoich ludzi władz centralnych, w Moskwie i stolicach republik zabiera się teraz Chruszczow do dalszej prowincji. Czystce tej prasa nie nadaje żadnego rozgłosu, aby nie wywoływać paniki i chaosu w partii i administracji. Usuwa się ludzi pod pozorem reorganizacji, ale w rzeczywistości chodzi o opozycjonistów w stosunku do obecnego kursu. Jest ciekawe, że aż tylu lat — z górą pięciu — od objęcia pełnej władzy na Kremlu potrzeba było Chruszczowowi do zejścia z tą czystką do niższych szczebli partyjnych.

Obok czystki Komitet Centralny zabrał się do ideologicznej re-educacji kadry partyjnej. Zadanie to powierzone Iljczewowi, szefowi działu propagandy, zwanego Propagitem, który przechrzczone teraz dla dodania mu powagi na departament ideologii. Zastępcami Iljczewa na tym stanowisku są młodszy i mniej znany Romanow i Snastin. Iljczew ma opinię niechętnego zbytnim innowacjom ideologicznym w programie partyjnym i jest uważany za bliskiego Susłowowi.

Ideologiczna „re-educacja” jest o tyle konieczna, że przyjęcie z powrotem do łaski komunistów jugosłowiańskich Tity, które zaostriżyło stosunki z „dogmatystami”, reprezentowanymi głównie przez czerwonych Chińczyków z Mao-Tse-tungiem na czele doprowadziło w komunizmie światowym do doktrynalnego zamieszania. Rzeczą speców od ideologii jest, jak zwykle u komunistów, dorobić teoretyczne uzasadnienie dla aktualnej taktyki Krem-la.

Komunizm przechodził już w swojej kilkudziesięcioletniej historii wiele podobnych, nawet poważniejszych kryzysów wewnętrznych. Było by błędem wiązać zbyt duże nadzieje na wewnętrzne tarcia wśród komunistów obecnie. Samorzutnie i bez nacisku od zewnątrz blok ten się nie rozleci a oparta na nienawiści klasowej ideologia — nie wygaśnie. (s)



ROWNICY

ie zetknęliśmy się z żadnym z nich, ioc często z nadjeżdżającymi z przodu ymialiśmy się po przeciwnej stronie rogi.

Za Avallon stanęliśmy na obiad w Restauroute" i Marian zaczął wyzwaniać rejonowe automobilklubu, by ebrać informacje o stanie różnych ożliwych dróg, prowadzących do na- ego celu. Wszędzie to samo — go- ledź. A ujechaliśmy od Paryża za- dwie 220 km. No ale co robić? Ma- an uparł się jechać dalej, nie mog- y go zostawić samego, jak już ma- y skończyć w rowie, to razem.

Pokrzepiliśmy się i popchali dalej, ataczając bez przerwy slalomowe ewo- cje. Dopchaliśmy się tak do Dôle, ilsze 120 km. gdzie postanowiliśmy zenocować. Urodził się tutaj uczony asteur i tu podobno napisał, że wino st najbardziej higienicznym napojem. imo moich protestów Marian wybrał idroższy hotel (wydatek, który w szym narciarskim budżecie nie był rzewidziany), do tego duży pokój dwoma łózkami i z łazienką (nie iadomo po co) i tak stanęliśmy na e.

— Musimy dobrze wypocząć, bo nie iadomo, co nas jutro czeka — uz- adniał.

Jeżeli do tego dodać, że zjedliśmy udroższe menu z tych „higienicz- ch“ win wybrał najlepsze Arbois, a można sobie wyobrazić rachunek... wa dni pobytu w górach!

Nazajutrz wyruszyliśmy o 7-ej rano, i cieniu. Ale jak wczoraj było tylko różno z gołoledzią, tak teraz walił sty śnieg i w reflektorach z trud- ścią było widać nieprzetartą jeszcze oge.

— Zakładaj łańcuchy — krzykną- m — gdy o mały figiel nie wyłodo- aliśmy w rowie. Przecież widzisz ile iegu nasypało.

— Kola jeszcze nie buksują, łańcu- y niepotrzebne — odpowiedział.

Wzruszyłem ramionami i zacząłem z zastanawiać do czego w ogóle słu- te łańcuchy, tym bardziej, że chwi- ni nie zdawałam sobie sprawy, czy dziemy przodem czy tyłem.

Zaczęło świtać, ale śnieg nie usta- ł. W przeciwieństwie do dnia po- zedniego droga wydawała się pusta, docznie było mało amatorów na tę zde w śniegu. Ale też zesliśmy z ownej drogi N. 6. Od czasu do czasu ganiałymi jakiś osamotniony samo- ód i całą ambicją Mariana było wy- zedzenie go.

— Cytryna z przednim napędem od- i lepiej po śniegu, niż te graty napędem na tylne kola — uzasadniał robił wygibasy, które mogły się źle ończyć.

Właściciele Cytryn we Francji to ecjalna grupa samochodziarzy. Na- t na Rolls Royce'y patrzą z lekce- zeniem i jeżeli na zwykłych drogach ją się wyprzedzać, bo jednak ilość ni silniejszego samochodu ma swoje aczenie w szybkości, to z chwilą, y się znajdują w górach, lub w trud- ch warunkach jak obecnie, uważają i nie do pobicia i są gotowi do naj- rdziej karkołomnych wyścigów dla rony „honoru wytryniarzy“. Pod tym gładem przypominają sąsiadów ancji z poza Alp — Włochów.

Dojechaliśmy tak do Pontarlier w bliże granicy szwajcarskiej. Śnie- o było tyle na drodze, że zacząłem eć wątpliwości, czy w ogóle do tej wajeari dojedziemy. Marian wresz- i zdecydował się nałożyć łańcuchy przednie kola. Na przednie, bo Cit- en ma przedni napęd. Stał na szer- ym i płaskim odcinku drogi, otwo- ył bagażnik i wyjął swoje łańcuchy. owe, jeszcze nieodpieczętowane kar- rowe pudło, które kupił przed wy- zdem.

Otworzył je zaczął studiować in- ukcję.

— To nowy ulepszony model, na rężynach — powiedział.

— A umiesz je założyć?

— Każde dziecko może to zrobić odburknął z lekceważeniem.

Kazał mi usunąć śnieg z przed kół, złożył te ulepszone łańcuchy na zie- i powoli najechał na nie przednimi ami. Do tej pory wszystko w po- ądku, ale gdy przyszło do zapiecia i, to coś nie zaczęło wychodzić. Zdjął ławiczki, palce mu poczerwieniały zimna i kłął co raz bardziej. Za- dał mnie do pomocy, by naciągać ties zatraski, które ani rusz nie ziały się zatrasnąć. Wszystkie wy- zedzone samochody spokojnie koło s przejeżdżały, a my poraliśmy się tymi ulepszonymi łańcuchami, które dług instrukcji każde dziecko może złożyć. Gdy po pół godzinie nic z te- zakładania nie wyszło i palce zgra-

biały nam zupełnie, Marian wrzucił łańcuchy do samochodu i pojechaliśmy dalej, klnąc w czambuł wszystkie ulepszenia. Śnieg nie ustawał i nasza Cytryna przepychała się drogą jak plug śnieżny.

Teraz z kolei wszystkie samochody, oczywiście z łańcuchami, nas wyprzedzały, a my to jednym to drugim bokiem manewrowaliśmy od rowu do rowu. Dobra zaprawa do nart...

Na granicy żaden z celników nawi nie podszedł do nas, tylko z budki przez okno kiwnięto nam, że możemy jechać dalej. Kto by w taką śnieżycę wychodził na dwór?

Zatrzymaliśmy się w pierwszym garażu i poprosiliśmy, by nam założono te przekłete nowoczesne łańcuchy sprężynowe. Okazało się, że rzeczywiście była to bardzo prosta operacja, tylko trzeba było położyć je na ziemi wewnętrzną stroną do opon, a nie odwrotnie. Dalej jechaliśmy już lepiej i przez Nauchatel i Bern na noc dojechaliśmy wreszcie do Grindelwaldu. Całe szczęście, bo następnego dnia śniegi zablokowały setki samochodów na górskich drogach.

Samochód to dobra rzecz, jeżeli w takich warunkach stoi w garażu. Gdybyśmy przedwczoraj wieczorem wyjechali nocnym pociągiem, to od wczoraj rano byłibyśmy już na nartach i nie ślimaczyli się dwa dni na gołoledzi i w śniegu. No ale będziemy mieli przynajmniej swobodę ruchu na miejscu. Ponieważ nasz pensjonat był na stromym zboczu dość daleko od drogi, wzięliśmy tylko narty i niezbędne rzeczy. Resztę bagażu postanowiliśmy przenieść następnego dnia. (D.c.n.)

O Kanadyjczykach, W. A. Zbyszewskim i WHO

Czesław Jeśman

W ANGLII należy bardzo uważać z tzw. prawem o oszczerstwie. Piszę „tak zwanym“ nie w znaczeniu prawnym. Jest ono, niestety, dla dziennikarzy, jak najbardziej prawomocne. Ale na poziomie głębszym pozwala ono na wywiniecie się z potrzasku ogromnej ilości łobuzów i szkodników, byle tylko posiadali zręcznych prawników i środki na ich opłacenie. Na tym świecie nie ma doskonałości. Istnieją też skazy na angielskim systemie wymiaru sprawiedliwości. A oto mała ilustracja: niedawno Lord Boothby, znany dziennikarz, powiedział co myśli o Kanadyjczykach, panoszących się w angielskim życiu publicznym. Do nich zaliczył też Lorda Beaverbrooka, wydawcę gazet, eks-ministra, przyjaciela czasu wojny Soso Dżugaszwili, zwanego także „Stalinem“, Harry Hopkinsa oraz Franklina Delano Roosevelta, prezydenta Stanów Zjednoczonych. Lord Beaverbrook — niewątpliwie urodzony w Kanadzie — jest milionerem i, oczywiście, posiada wielu przyjaciół w Wielkiej Brytanii. Działalność jego przez Brytyjczyków oceniana jest różnorodnie. Jest to człowiek dobrze po 80-siątce, kalwin, który wie że istnieje niebo i piekło. Pamięta również o przypowieści o uchu igielnym i bogaczu. Lord Boothby powiedział w telewizji BBC, iż znał wszystkich Kanadyjczyków na szczytach polityki i, jego zdaniem, należałoby ich wszystkich odesłać z po-

wrotem do Kanady. No, i zaczęły się hopki. Grożono procesami, prasa Beaverbrooka grzmiła, Boothby musiał przeproszać(?), BBC musiało przeproszać(??), telewizja musiała przeproszać(???). W orgii samoponiżenia się zapomniano wspomnieć o co przeproszano i kogo.

A oto inny kwiatek z kanadyjskiej łąki. W Moskwie bawił niedawno p. „Billy“ Butlin, Kanadyjczyk. Jest on milionerem zamieszkałym w Wielkiej Brytanii. Dorobił się na tzw. Holiday Camps czyli „wypoczynkowych“ koncentracjach. „The News of the World“ podała spostrzeżenia tego męża na temat największej demokracji na świecie. A więc: w Moskwie jest mnóstwo stoisk z gorącymi kielbaskami. Całkiem jak w Nowym Jorku. „Billy“ spacerując późnym wieczorem po Moskwie, próbował tego specjału i swobodnie gawrzył z Moskwiaczanami. Prawie wszyscy mówią po angielsku. Nie — w jego hotelu syrenie głosy nie wydzwaniały go w nocy, ofiarowując pocieszenie i damskie towarzystwo. Rosjanie z entuzjazmem mówią o życiu w Moskwie, i w ZSRR, ale mniej entuzjastycznie odnieśli się do pomysłu Butlina założenia „Holiday Camp“ na terenie sowieckim. „U nas wio jest — jakbym słyszał.

nikach medycznych. Obecna faza trudności ze Wspólnym Rynkiem jest tym bardziej smutna, że „tertius gaudens“ siedzi w Moskwie i awantury przez La Manche są jednak poważnym pocieszeniem w okresie rozróbki z Pekinem. Komutki zawsze dla celów prowokacyjnych używali hurra-patriotów i różnych „ultra“. Szczególnie we Francji. I jakże słusznie pisywał, bodajże, Jachowicz: „Nie pchaj się, głupi, w spór arcybiskupi. Bo oni się pogodzą a na tobie skrupi“.

Cyrankiewicz bardzo mnie martwi. To już nie otyłość, ale ciężkie nalanie. Brak dyscypliny gastronomicznej, ot co. I nic na to nie poradzą żadne wczasy. Jeżeli Cyrankiewicz się nie opamięta to szlak go trafi w ciągu najbliższych 3-5 lat. I zejdzie ze świata mój ulubiony kandydat na premiera przejściowego rządu tymczasowego. Nie wątpię, iż Rzeczpospolita udzieliłaby mu potem emerytury i, kto wie, może nawet przyznano mu domek w Juracie. Ostatecznie wszystko we wszechświecie ma swój cel i za przekazanie ciągłości administracyjnej wśród złowieszczej „szpany“ też coś się należy od rodaków. Naprawdę niech szcudnie: czuć się będzie lepiej i łatwiej mu będzie znosić drobne przykrości. A ma ich podostatkiem. Oto np. „Panorama — Śląski Tygodnik Ilustrowany“, Nr. 5 (456) z 3. 2. 1963, przynosi fotografię Niny Andrycz. Podpis głosi, iż „Ninę Andrycz zobaczmy 18. 2. w sztuce Aleksandra Ostrowskiego „Bez posagu“. W Londynie tego nie zobaczmy, ale na fotografii widzimy co innego. W powieści Irwina Shaw, pt. „Two Weeks in Another Town“ Sam Holt, milioner z Oklahomy, mówi o swojej żonie: „She — well, if it was a man, you'd say she was a drinking man. A hard-drinking man“.

Skoro już, mówmy o meżach stanu. Służba Zdrowia Narodów Zjednoczonych — UN World Health Organisation — przyznała się niedawno do ciężkiej kłeski. Tzw. choroby kawalerskie okazały się znacznie mocniejsze aniżeli penicylina i inne antybiotyki. „Jedyną nadzieją opanowania tej plagi — nawołuje raport WHO ogłoszony w Nowym Jorku, 18 stycznia bieżącego roku — byłoby wynalezienie jakiegoś specyfiku czy szczepionki“. W ciągu roku 60 milionów zapada na całym świecie po raz pierwszy na tą poważną przykrość. Najczęściej są to mężczyźni w wieku od lat 15 do 25-ciu. W Meksyku 55 procent nowych wypadków dotyka właśnie tej kategorii pacjentów. W Danii i Szwecji najwyższy procent zachorowań obejmuje młodzież płci obojga od lat 15 do 19-tu. Dawki penicyliny są dziś 4 i 5 razy silniejsze. I mimo to gonokoki żyją i prosperują. Ilość pacjentów męskich przewyższa czterokrotnie ilość pacjentek. W ZSRR 90 procent zarażonych nie ma objawów zewnętrznych poza tzw. „rozdziem“ czyli chorobliwym tyciem. Proszę przyjrzeć się uważnie fotografiom „szczęśliwej, wyzwolonej z przesądów młodzi sowieckiej“. Co?

W niedzielę, dnia 17 lutego o godz. 8-mej wieczorem

odbędzie się w sali Instytutu Francuskiego (Queensberry Road, S.W. 7).

WIECZÓR JUBILEUSZOWY

50-lecia działalności

ZYGMUNTA NOWAKOWSKIEGO

Wieczór, nazwany od tytułu będącej obecnie w druku książki Jubilata „LAJKONIK NA WYGNANIU“ da barwny obraz twórczości Z. Nowakowskiego, związanej sercem nieodłącznie z Krakowem. Stąd miasto Kraków będzie właściwym bohaterem wieczoru.

Na tle dekoracji T. Orłowicza przewinie się barwny korowód postaci, symbolizujących książki Jubilata. Teksty prozą, wierszem i w piosence napisał specjalnie na tę okazję Jan Rostworowski.

Udział wezmą aktorzy i śpiewacy: W. Baczyńska, R. Bogdańska, I. Brzezińska, T. Korian, W. Majewska, L. Lawiński, M. Nowakowski i Roman Ratschka. Taniec Lajkonika wykona zespół „Syrenka“ pod kierunkiem J. Walczaka.

Drugą część wieczoru prowadzi Juliusz Sakowski. „O Nowakowskim i do Nowakowskiego“ mówić będą — amb. E. Raczyński — w imieniu Komitetu Obchodu Jubileuszu oraz przedstawiciele Stow.: Pisarzy, Dziennikarzy, Teatru i organizacji społecznych.

Karty wstępu w cenie: £ 1.0.0, 15/-, 10/-, i 5/- do nabycia tylko w przedsprzedaży w kiosku „Ogniska Polskiego“ (KEN 2741) i w księgarni „Orbis“ (BEL 2793).

NA JUBILEUSZ ZYGMUNTA NOWAKOWSKIEGO

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Z okazji jubileuszu pracy twórczej dra Zygmunta Nowakowskiego, proszę uprzejmie o zamieszczenie na łamach Swego poczytnego pisma urywka wiersza, jako hołdu za Jego Twórczą Pracę.

Łącząc wyrazy prawdziwego szacunku

Inż. T. Krzyżanowski
Birkby, Huddersfield

„Dwóch Zygmunatów głosiło przed laty z Krakowa,
Pierwszy — Chwałę i Wolność. Drugi — Prawdy słowa...
Zamilkł Pierwszy zakuty nakazem w okowy,
W eckach wspomnień usłyszysz Jego głos spiszowy...
Wspomnień echa rozbudza, tak, jak wiosna strugi,
Rodakom na obczyźnie, to Zygmun: Ten Drugi...“

T. Krzyżanowski

LIST DO REDAKCJI

RÓŻNICA 500 FUNTÓW

Szanowny Panie Redaktorze,

W numerze „Orla Białego“ z dnia 7. 2. 1963 roku ukazała się na pierwszej stronie notatka o światowym zjeździe SPK, który w roku bieżącym ma się odbyć w Londynie. Do notatki zakradł się błąd, ponieważ komisję finansową zjazdu objął wiceprezes zarządu gł. S. Wąsik a nie S. Soboniewski.

Ponadto notatka nie podaje wyraźnie przyczyny, dla której zjazd ma się ostatecznie odbyć w Londynie.

W końcu ubiegłego roku władze SPK (zarząd gł i prezydium rady) postanowiły zorganizować zjazd światowy w Paryżu, gdyż przemawiali za tym pewne względy merytoryczne a dodat-

kowy koszt miał być niewielki. Po sprawdzeniu cyfr okazało się, że popełniono błąd i że koszta wzrosną do £500. W tym stanie rzeczy te same władze SPK zmieniły swą poprzednią decyzję. Wniosek zorganizowania zjazdu w Londynie przeszedł jednogłośnie.

Z wyrazami poważania

Józef Garliński
Kierownik działu inf. i prasy w zarządzie gł SPK

Napisałmy w naszej notatce, że decyzja władz S.P.K. „podyktowana była względami oszczędnościowymi“. Decyzję potraktowaliśmy krytycznie. List p. Garlińskiego przypuszczenie nasze potwierdził. Sumy 500 funtów

nie wymienialiśmy, gdyż nie wiedzieliśmy o niej.

Dowiadujemy się, że właśnie owe 500 funtów są „przyczyną dla której zjazd ma się ostatecznie odbyć w Londynie“.

Tak postanowiły władze SPK. Trudno nam sprawę komentować od strony finansowej skoro nie wiemy między jakimi sumami 500 funtów stanowią różnicę. Czy między np. 100 i 6000 czy też między 3000 i 3500? Różnica małe w proporcji do podstawowego kosztu.

Sprawa ta nie do nas należy. Natomiast podtrzymujemy stanowisko, że względy oszczędnościowe nie powinny mieć przewagi przy pobieraniu tak ważnej decyzji. Zagadnienie czy zjazd odbędzie się w Paryżu czy w Londynie ma kapitalne znaczenie społeczne i polityczne dla całej emigracji niepodległościowej. Jesteśmy zdania, że w obecnej sytuacji międzynarodowej zjazd w Paryżu spełnił by lepiej swe zadania ogólne niż ten sam zjazd w Londynie. I nie sądzimy, by opinia podzielana poglądy, iż decyzje tego rodzaju uzależniać należało tylko i wyłącznie od strony budżetu S.P.K.

Docenialiśmy zawsze i doceniamy prawidłową gospodarkę jaką SPK słusznie się szczyli. Prawidłowa i oszczędna gospodarka jest koniecznym i nieodzownym warunkiem spełniania celów dla których SPK, istnieje.

Lecz nie jest celem istnienia SPK. Dziękując więc p. Garlińskiemu za list stwierdzamy, że nie znajdujemy w nim niczego co by zmienić mogło nasze zdanie o decyzji władz SPK. Zwolania światowego zjazdu do Londynu zamiast do Paryża.

(Red.)

WALKA REZIMOWEJ PROKURATURY Z PRZESTĘPSTWAMI GOSPODARCZYMI

W centrum zainteresowania reżimowej prokuratury — jak donosi „Życie Warszawy“ — znajduje się przestępczość gospodarcza i związane z nią problemy ochrony mienia „społecznego“. W oparciu o materiały ze śledztw i dochodzeń prokuratorzy sporządzili blisko 4.000 aktów oskarżenia w ciągu r. ub.

Jednocześnie około 5.300 dalszych aktów oskarżenia przygotowali prokuratorzy w związku z działalnością „organów władzy i administracji“. Obejmuje ona takie sprawy, jak marnotrawstwo, brak nadzoru nad przechowywanymi przez przedsiębiorstwa zapasami produkcji oraz sprawami związanymi z „niewłaściwym trybem zwalniania pracowników bez wypowiedzenia pracy przez zakłady“.

WSZELKIE PRACE DRUKARSKIE

wykonuje
GRYF PRINTERS
171, Battersea Church Rd., S. W. 11.
Tel. BA 1. 0879

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ

najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel.: KNI 0747

KRONIKA WOJSKOWA

NIEMCY ZACHODNIE. Najważniejszym wydarzeniem na odcinku wojskowym była niewątpliwie dokonana w styczniu zmiana na stanowisku ministra obrony, które, po dynamicznym, bardzo zdolnym, lecz niezręcznym i aferą „Spiegel” skompromitowanym Bawarczyku Straussie, objął dotychczasowy premier kraju związkowego Schleswig-Holstein, Kai-Uwe von Hassel. Ten stosunkowo młody człowiek, urodzony w 1913 roku w ówczesnej kolonii niemieckiej Tanganyka a należący również do chrześcijańsko-demokratycznej partii Adenauera, już od dłuższego czasu uchodził za wschodzącą gwiazdę na niemieckim firmamencie politycznym. Obejmuje on kierownictwo „Bundeswehr” w bardzo trudnym okresie. Wszak będzie musiał balansować między Waszyngtonem a Paryżem oraz dostosować zbyt ambitne i jednostronne plany zbrojeniowe Straussa do amerykańskich postulatów i częściowo z nimi sprzecznych wymogów niemieckiej gospodarki.

Najstarszy spośród niemieckich generałów w czynnej służbie, Heusinger, który był pierwszym generalnym inspektorem „Bundeswehr”, został po raz trzeci na jeden rok wybrany przewodniczącym ścisłego sztabu atlantyckiego w Waszyngtonie, zwanego „standing group”.

Admirał Ruge, twórca odtworzonej marynarki wojennej „Bundeswehr”, który dwa lata temu przeszedł w stan spoczynku, został prezesem Związku Rezerwistów. Warto tu wspomnieć, że we wrześniu 1939 brał on udział w zwalczaniu naszych ułomności na Helu.

Zawarty 22 stycznia w Paryżu francusko-niemiecki układ przewiduje między innymi także zacieśnienie współpracy w dziedzinie wojskowej. W tym celu szefowie sztabów obu państw mają się spotykać co najmniej co dwa miesiące, a ministrowie obrony co trzy miesiące. Przewidziana jest także wymiana wykładowców i uczniów wyższych uczelni wojskowych. Ponadto układ mówi o częstym detaszowaniu całych oddziałów na manewry drugiej strony, o ściślejszej współpracy w przygotowaniu nowego, w miarę możliwości standaryzowanego sprzętu, o utworzeniu wspólnego instytutu studiów operacyjnych, o konieczności zbliżenia doktryn taktycznych i wyszkoleniowych, wreszcie o kooperacji w dziedzinie obrony cywilnej. Przyśpieszenie, w jakim stopniu to projektowane „państwo w państwie atlantyckim” zagra i stanie się ciążem.

W związku ze zmianą na stanowisku ministra obrony nie będzie od rzeczy przypomnieć, że Hassel jest siódmym z kolei ministrem obrony republikańskich Niemiec. Za czasów republiki weimarskiej tę odpowiedzialną tekę piastowali: socjalista Noske, demokrat Gessler oraz generałowie Groener i Schleicher, a po odzyskaniu t. zw. prawa tworzenia własnych sił obronnych przez obecną republikę federalną — Blank i Strauss.

Mimo presji amerykańskiej, by Niemcy Federalne zwiększyły kredyty na zbrojenia i powiększyły stan liczebny „Bundeswehr” poza 500.000 a ilość jej dywizji co najmniej do 14, także w tej sprawie decyzja jeszcze nie zapadła.

Rzecznik lotnictwa, gen. Kramer, zdementował stanowczo alarmy prasowe, podtrzymywane zwłaszcza przez prasę brytyjską, że „Luftwaffe” straciła już 18 spośród 56 posiadanych myśliwców amerykańskiego typu F-104, istotnie bardzo skomplikowanych. Równocześnie przyznał jednak że w przyszłości szkolenie pilotów na tych maszynach odbywać się będzie w Stanach Zjednoczonych, co da znaczną oszczędność w czasie i wydatkach. Jak wiadomo, Waszyngton proponował pierwotnie zakupienie amerykańskich dwusilnikowych, treningowych samolotów odrzutowych „Northrop” T-38, kosztujących po 250.000 funtów. Niemcom oferta ta wydawała się za droga.

Inspektor lotnictwa, gen. Panitzky zrezygnował również ostatecznie, ku zmartwieniu Londynu, z partycypowania w udoskonaleniu dwóch brytyjskich samolotów VTO, t. z. zdolnych do pionowych startów i lądowań. Raczej pójdzie na partycypowanie w ulepszeniu francuskiego samolotu tego typu, „Balzak”.

11 dywizja grenadierów pancernych, którą inspektor wojska, gen. Zerbel, oddał w grudniu pod rozkazy NATO, stacjonuje w Ulm i okolicy, wchodzi więc w skład południowej grupy armii środkowego odcinka frontu NATO.

Po uzyskaniu w październiku ub. r. zgody Zachodnio Europejskiej Unii na powiększenie górnego limitu wyporności niemieckich okrętów podwodnych z 350 do 450 ton, zresztą zgodnie z propozycją władz NATO, przystąpiono do ich budowy tym energiczniej, że Norwegia zamówiła dla swojej floty kilkanaście okrętów tego typu.

Przeciw projektowanemu i już przez rząd holenderski zaaprobowanemu stacjonowaniu batalionu „Bundeswehr” w Burel w południowej Holandii popyły się energiczne protesty miejscowej ludności holenderskiej, która jeszcze nie zapomniała długotrwałej okupacji niemieckiej.

Kage

APEL DO B. STYPENDYSTÓW FUNDACJI PADEREWSKIEGO

Zarząd Fundacji Paderewskiego powołał do życia Koło B. Stypendystów Fundacji (Paderewski Foundation Alumni Association).

Celem Koła ma być:

a) propagowanie znajomości imienia i zasług Ignacego Jana Paderewskiego oraz działalności i potrzeb Fundacji, b) jednanie Fundacji nowych członków i donatorów, c) wzajemne zacieśnienie więzów między b. stypendystami a władzami Fundacji oraz między b. stypendystami, d) w wypadku wykonywania pracy zarobkowej, płacenie składek członkowskich przeznaczonych na fundusz stypendialny.

Zarząd Fundacji informować będzie stale członków Koła o swych pracach i poczynaniach przy pomocy Biuletynu Kwartalnego i albumu rocznego oraz na łamach specjalnego biuletynu wewnętrznego (Alumni Newsletter), którego pierwszy numer ujrzał już światło dzienne.

Na apel Fundacji odpowiedziało pozytywnie wielu b. stypendystów, zamieszkałych w Ameryce lub w Europie Zachodniej. Do zamieszkałych w Polsce (a jest ich tam spora gromada) apelu nie wysyłano. Otrzymałe odpowiedzi świadczą o niewygasłej wdzięczności za okazaną pomoc, a równocześnie są dowodem dużego wyrobienia społecznego i poczucia obowiązku wobec kolegów młodszych wiekiem, borykających się, podobnie jak oni sami, z trudnościami materialnymi.

Władze Fundacji nie posiadają bezpośredniego kontaktu z wszystkimi, którzy korzystali z jej pomocy. Sporo pieniędzy z funduszu stypendialnego wypłacono poszczególnym uniwersytetom (mającym w swym programie studia sławistyczne), które później dzieliły pomoc między studentów według własnego uznania.

Apel niniejszy skierowany jest szczególnie do tych właśnie bezimiennych dawnych stypendystów Fundacji, by i oni zapisywali się na członków Koła. Zgłoszenia należy kierować na adres:

Paderewski Foundation, Inc.,
55 West 42nd Street,
New York 36, N.Y.

**CZYTAJ
POLSKĄ
KSIĄŻKĘ**

FILM

„THE BRIDGE ON THE RIVER KWAI”

Przyjął się zwyczaj, od kilku zaledwie lat, że dzieła „wybitne kinematografii”, wracają ponownie na ekrany Londynu, i są przyjmowane przez krytykę filmową zupełnie tak jakby były grane pierwszy raz. Dziennikarze są zapraszani na przedstawienie prasowe, film idzie jakiś czas na West-Endzie, a następnie na t.zw. „general release”. Ba, publiczność zapelnia sale kinowe tak jak gdyby widziała film ten pierwszy raz.

Co to znaczy? Jest to dowodem, że dzieła wybitne, których jest zresztą bardzo mało, warto po kilku latach jeszcze raz zobaczyć. Widzi się je nie tak zachłannie jak za pierwszym razem, lecz przychodzi się jak do przyjaciela o którym się wie, że cię nie zawiedzie. Poza tym podobnie jak człowiek, dobry film jest wielowarstwowy, za drugim razem zobaczysz coś więcej, tymbardziej, że my sami, widzowie, się zmieniamy. Jeżeli nawet film jest ten sam, ten co patrzy jest napewno inny, starszy, a więc bardziej refleksyjny.

„Most na rzece Kwai”, mimo upływu kilku lat, zachował swą siłę, bo ma dobry scenariusz — o który zawsze najtrudniej, dobrych aktorów — o których zresztą najłatwiej, wzorową fotografię, inteligentne wyzyskanie krajobrazu Cejlonu, gdzie film ten był nakręcony.

Ale to wszystko razem nie miało by znaczenia, gdyby nie Dawid Lean — znakomity reżyser brytyjski. Chciałbym znaleźć porównanie dla roli reżysera. Będzie to odpowiadało redaktorowi naczelnemu w piśmie. Bez niego była by to lepsza czy gorsza kupa śmiecia. Lean urodził się w Surrey, w 1908 roku. W r. 1942 współpracował z Noel Cowarden (współreżyser) w filmie, na owe czasy znakomitym p.t.: „In which we serve”, o brytyjskiej marynarce. Nadto ma wiele innych dobrych filmów na swym koncie, z klasykiem „Brief encounter”, na czele.

Cechą, którą odznacza się Lean, to umiejętność znalezienia proporcji między życiem, prawdą, a fikcją, deformacją. Powstaje baśń bardziej realna niż życie.

„Most na rzece Kwai” jest jakby egzaminem z wszystkich doświadczeń Leana jako reżysera na przestrzeni bez mała 20 lat. Kto zna choćby dwa wyżej wymienione jego filmy, jasno to widzi. Widz wciągnęty jest tak magnetycznie w przeżyta bohaterów filmu, że zapomina o sali kinowej, przeżywa, utożsamia się z jedną z postaci, ale z wszystkimi. Jest wielką chwałą filmu brytyjskiego, że ma takich ludzi jak Lean.

Większość reżyserów potyka się na krajobrazie. Trudno się temu dziwić, przecież to tylko tło, a jednak... Widz i tak jest obecnie szczęśliwszy niż dawniej, kiedy w najlepszym razie Afrykę udawała Kalifornia, a Azję Floryda. Od kilkunastu lat ambitniejsze obrazy robi się w miejscach zgodnych ze scenariuszem, bo poznaliśmy świat, służąc w wojsku, i trudniej nas okłamać.

Dużą satysfakcję miałem, patrząc na Cejlon Leana, raz tylko nieco przesadził, bo do tropikalnego deszczu dodał pioruny, a tam potrafił być przez kilka dni bez przerwy, i to jak! bez grzmotów. Nie pokazał też węży ani komarów, a te dopiero dodają autentyzmu. Plag południowej Azji, poza piawkami, wprawdzie nie pokazał, ale mówił o nich w dialogu, a więc jest uczciwość i tutaj.

Krajobraz, krańce Colombo, następny park narodowy koło dawnej stolicy Kandy, i kilka innych widoków, są użyte tak umiejętnie, że „przylegają” do akcji, nie deformując, lekko zabarwiają. Prawie tłem były kobiety w tym filmie, tubylcze, mające zresztą i w życiu małe znaczenie. W południowej Azji liczy się mężczyźni, i to nie każdy. Lean i tu poszedł zgodnie z faktami, czym dodał filmowi prawdy.

„Most na rzece Kwai” jest dowodem, że sztuka filmowa żyje, i że potrafi produkować dla wszystkich, nie tylko dla wybranych.

Stefan Legeżyński



szybko i tanio!
Biuletyny, ulotki reklamowe,
druki jedno- i wielobarwne
wykonują
zakłady graficzne
GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.
171, Battersea Church Road
LONDON, S.W. 11.
Telefon: BAT 0879

PRZEGLĄD SPORTOWY

EUROPEJSKIE MISTRZOSTWA PIĘŚCIARSKIE

W ostatnich miesiącach maja i w początkach czerwca br. odbędą się w Moskwie europejskie mistrzostwa w boksie. Mają one swoją szczególną wagę, gdyż odbywają się po raz pierwszy w Moskwie a następnie będą ostatnią wielką międzynarodową próbą przed Olimpiadą w Tokio. Może przypomnieć należy, iż do czołówek europejskiej w pięściarstwie należą Polska, Włochy, ZSRR, Anglia, Niemcy zachodnie i wschodnie, Jugosławia i Rumunia, Słabszy poziom reprezentują: Szkocja, Szwajcaria, Czechosłowacja, Bułgaria i nawet Węgry oraz Francja i Hiszpania.

W roku 1963 odbędą się mistrzostwa świata w następujących konkurencjach: hokeju na lodzie w Sztokholmie (7 do 17 marca), kolarstwie, łyżwiarstwie figurowym w Cortina d'Ampezzo (27 do 3. 3.), łyżwiarstwie, szachach w Japonii (22 do 23. 2), kolarstwie w Jugosławii i Austrii, żużlu na stadionie Wembley w Londynie, piłce ręcznej w Szwajcarii, podnoszeniu ciężarów w Pradze, szermierce w Gdańsku, (14 do 26. 7.), saneczkarstwie (już się odbyły), strzeleckie, bobsleju (także się odbyły w Austrii), narciarskie w biathlonie w Austrii, pięcioboju nowoczesnym w Bernie szymbonictwie w Argentynie, koszykówce w Rio de Janeiro dla drużyn męskich i w Limie (Peru) dla drużyn kobiecych, tenis na kortach Wimbledonu (nieoficjalne mistrzostwo świata), tenis stołowym w Pradze, zapasach w Sztokholmie (walki klasyczne) w Sofii (w stylu wolnym), żeglarskie w Anglii i w NRF.

Mistrzostwa Europy w boksie odbędą się w Moskwie (26. 5. do 2. 6.), gimnastyce w Paryżu (konkurencje kobiece), w Belgradzie (męskie), dżudo w Zurychu, jeździectwie w Anglii, Francji i Rzymie, koszykówce we Wrocławiu (4. do 13. 10) dla drużyn męskich, łyżwiarstwie figurowym w Budapeszcie (14. do 18. 2.), łyżwiarstwie szybkim w Goeteborgu (męskie), siatkówce w Budapeszcie, strzelectwie w Oslo dla broni krótkiej, Sztokholmie dla broni długiej, wioślarstwie w Moskwie dla załóg kobiecych i Kopenhadze dla załóg męskich, motorowodne w Szwecji, we Włoszech na jeziorze Como i w NRD, żeglarskie w Danii i w NRD NRF.

Do ćwierćfinałów o pikiarski Puchar Europy dla mistrzów lig zakwalifikowały się następujące drużyny: SC Anderlecht (Belgia) — Dundee (Szkocja) 13. 2. i 13. 3. (mecz i rewanż), Galatasaray (Turcja) — AC Milan (Włochy). Włosi wygrali pierwszy mecz a rewanżowe spotkanie odbędzie się 13. 2. Reims (Francja) — Feyenoord Rotterdam (Holandia) 6. 2. i 13. 3. Wreszcie Benfica (Lizbona) ubiegłoroczny zdobywca Pucharu — Dukla (Czechosłowacja) 6. 13. 3. Pierwsze spotkanie Reims — Feyenoord 0:1.

W dniach 11 do 16 października br. odbędą się w Tokio wielkie międzynarodowe zawody sportowe w 20 różnych konkurencjach z udziałem zawodników z całego świata (zawodnicy polscy nie zostali zaproszeni). Będzie to niejako ostatnia wielka próba przedolimpijska nie tylko w sensie ściśle organizatorskim dla samych Japończyków, ale także urządzeń sportowych. Sama impreza kosztować będzie organizatorów 80. tys. funtów, zaś koszt utrzymania zawodników i ich utrzymania w Japonii wynosić będą 170.000 funtów.

Bokserzy polscy biorą — jak wiadomo — udział w turnieju o Puchar Europy. Ich pierwszym przeciwnikiem będą Rumuni. Barwy polskie na tym meczu reprezentować będą Z. Olech (musza), S. Żydaczek (kogucia), J. Adamski (piorkowa), J. Grudzień (leka), J. Kulej (lekkopółśrednia), J. Knut (półśrednia), H. Kuczmierz (lekkopółśrednia), T. Walasek (średnia), Z. Pietrzykowski (półciężka) i W. Jędrzejewski (ciężka).

Polacy otrzymali również zaproszenie na mecz w Japonii, przy czym Japończycy wystali już 10 biletów do Tokio i z powrotem. Mecz odbyłby się pod koniec marca w ośmiu kategoriach. Kandydatami — wg. kapitana PZB Cendrowskiego — są: Olech, Żydaczek, Adamski, Grudzień, Kulej, Hajeck, Kuczmierz i Walasek.

Znane amerykańskie pismo sportowe „Track and Fields News” przeprowadziło klasyfikację najlepszych atletów świata. Za najlepszego biegacza świata roku 1962 uznany został znakomity biegacz nowozelandzki, Peter Snell, najlepszym zawodnikiem w konkurencjach technicznych sowiecki rekordzista świata w skoku wzwyż, Walery Brumel. Tytuł najlepszego trenera na świecie zdobył Amerykanin Bill Bowerman z uniwersytetu Oregon. Za najlepsze osiągnięcie roku 1962 uznała redakcja pisma amerykańskiego bieg Nowozelandzka Snella, który w jednym biegu ustanowił dwa rekordy świata na 800 m i 880 y oraz osiągnięcie sztafety uniwersytetu Oregon w biegu 4 x 1 mila. Najlepszym biegaczem amerykańskim uznany został Jim Beatty. W gronie najlepszych lekkoatletów świata znalazło się także kilku Polaków. W trójskoku na pierwszym miejscu znalazł się Józef Schmidt a na trzecim Malcherczyk, wśród najlepszych oszczepników świata znaleźli się w pierwszej dziesiątce Sidło na czwartym miejscu, Nikić na szóstym i Machowina na siódmym. W biegu na 1.500 m pierwsze miejsce zajmuje Peter Snell, na siódmym znajduje się Baran (Polska) a w biegu na 5.000 m 1. Murray Halberg (Nowa Zelandia), 4. K. Zimny (Polska), 8. Boguszewicz (Polska), Na 10.000 m: 1. Bołotnikow (ZSRR), 9. Krzyszkowiak (Polska). Kula: 1. Dallas Long (USA), 8. Sosgórnik (Polska), Dysk: 1. Al Oerter (USA), 5. Piątkowski (Polska).

Dwaj sławni ongiś wioślarze polscy, pełniący obecnie obowiązki trenerów, przebywali niedawno przez 15 dni w Ratzeburgu (Niemcy zach.), by zapoznać się z metodami treningowymi doktora Karla Adama, jednego z głównych twórców obecnej potęgi wioślarstwa niemieckiego (wynalazca szerokich wiosł t. zw. szufli), do którego zjeżdżają się trenerzy z wielu krajów, by zapoznać się na miejscu z jego rewelacyjnymi metodami treningowymi.

Oto co o swojej wizycie opowiada Teodor Kocerka:

Wizyta w klubach niemieckich przekonała nas, że należy dokonać kilku zasadniczych zmian w szkoleniu zawodników. Przede wszystkim zmieniliśmy układ pracy nad wyrobieniem siły przy jednoczesnym zmniejszeniu niektórych elementów treningu uzupełniającego. Przekonał nas, że natomniast, że nasz system pracy nad uzyskaniem wytrzymałości jest podstawiony na znacznie lepszym poziomie, niż w NRF. Co nas przede wszystkim uderzyło, to olbrzymie wyrobienie poczucia dyscypliny wśród zawodników. Otrzymują oni założenia treningowe, które sami realizują. Na zajęciach nie sprawdzają się obecności i nie pilnuje wioślarzy, sami pracują nad sobą według wskazówek trenerów. Z ósemki, która zdobyła tytuł mistrza świata tylko trzech zawodników mieszka w Ratzeburgu. Pozostali pracują lub uczą się bardzo nieraz daleko, ale dr Adam ma pewność, że systematycznie pracują nad formą, co zresztą widać po wynikach.

Dr Adam przebywał kilka tygodni w Japonii. Japończycy mają wielkie ambicje w wioślarstwie, zdaje się jednak że są one wygórowane. Opinia dr Adama o wioślarstwie japońskim jest następująca:

Japończycy proponowali drowi Adamowi przyjazd na kilka miesięcy w celu szkolenia kadry olimpijskiej. Nie przyjął on jednak tej oferty. Stwierdził, że zawodnicy japońscy są niezwykle pracowici, trenują w idealnych warunkach, jednakże warunki fizyczne nie pozwalają im na uzyskiwanie w wioślarstwie większych sukcesów. Wątpliwe, czy jakiegokolwiek japońskiego uda zakwalifikować się do finału. Co do spraw bardziej ogólnych to zdaniem dr Adama warunki klimatyczne i wodne będą bardzo podobne do europejskich, z tym, że najwięcej kłopotu będzie z przyzwyczajeniem się do zmiany czasu, ale okres aklimatyzacji nie powinien wynosić więcej niż 5 do 7 dni.

(p. h.)

PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI

PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU TRANSFEROWEGO

HASKOBA LTD

121, ERLS COURT ROAD, LONDON, S.W.5. FRE 7888

PACZKI WOLNE OD CŁA

Na następnym wykładzie Marek szczerze usiłował wiernie podać za słowami kapitana Zaskrońca-Niezbędnego, który kontynuował przerabianie regulaminu służby wewnętrznej. Pożyteczne te przepisy jakoś nie były w stanie utrzymać jego zainteresowania. Przyznawał w duszy, że to może być bardzo podstawowe i zasadnicze, bo dyscyplina, bo hierarchia, panie dobrodziej, ale nudził się serdecznie.

Lekcje salutowania i musztry — bez broni, naturalnie — trochę go rozruszały, chociaż wydawał się sobie niebywale niezadany, gdy rytmicznie odmierzonym krokiem starał się podejść do kapitana, zasalutować nie zapominając o sztywnym przyklejeniu lewej dłoni do szwu spodni (gdzie jest ten szew, psiakrew?) i zameldować się posłusznie. Staszek, nie sobie nie robiąc z dostojnej miny Zaskrońca, robił co chwila pod nosem uwagi na temat niezmiernie przydatności prawidłowego salutowania w obliczu bomby wodorowej. Reszta „klasy“, jak ją ochrzcił Marek, bawiła się świetnie. „Ba, dzieci!“ z zazdrością myślał Marek, czując nagle ciężar trzydziestu z górą lat na barkach.

Po wykładzie dogonił kapitana i pośpiesznie zaczął mu wyjaśniać, że nie będzie na wykładach w przyszłym tygodniu, bo się żeni. Wódz zmierzzył go chłodnym spojrzeniem:

— Dlaczego nie zameldowaliście mi o tym we właściwym czasie, po rozkazie? Na prywatne rozmowy w wojsku nie ma miejsca. W mundurze czy bez munduru podlegacie przepisom regulaminu.

Marek stanął na baczność i wybąkał z irytacją:

— Przepraszam pana kapitana, ale to dopiero drugi wykład. Nie wiedziałem, jaka jest właściwa droga służbowa. (Pies cię drapał z twoim regulaminem!)

Nieubłagany Zaskrońca (Niezbędny) podkreślił z naszkicem:

— Tu nie ma żadnego przepraszam. Wojskowy sposób zachowania się i postępowania obowiązuje was od pierwszej chwili. Z uwagi na warunki, naturalnie, możecie się żenić i nie będziemy więcej na ten temat mówić.

Odetchnąwszy z ulgą po odwaleniu tego obowiązku, Marek zmuszony był odmówić zaproszeniu Staszka, który proponował mały wypad do baru.

— Nie masz pieniędzy? Nie krępuj się, ja dziś stawię. Zrewanżujesz się przy okazji.

Marek był stanowczy. Nie chciał wyjaśniać prawdziwej przyczyny swojej odmowy, stwierdzając po prostu, że umówił się z narzeczoną i nie chce się spóźnić. Staszek smętnie pokręcił głową:

— Porządny z ciebie chłop z kościami, Marek ale jedno mi się w tobie nie podoba, że masz takiego pietra przed swoją przyszłą małżonką, bracie, za wcześniej! Poczekaj, aż będziecie z dziesięć lat po ślubie!

Marek zaprotestował gorąco. W kolejce, rozstawszy się z towarzyszem, zastanowił się. A może naprawdę za dużo ulega wszystkim życzeniom Kasi? Odegnął od siebie to podejrzenie o niemiecką słabość, wytłumaczywszy sobie bez trudu, że robi tak tylko dlatego, bo mu się tak podoba i na to właśnie ma ochotę. Tak uspokoiwszy swoje wątpliwości, Marek pojechał spędzić ostatnią niedzielę w towarzystwie narzeczonej. Następną spędzi już z żoną.

XX.

— Chyba tak nie będzie lało przez cały czas? — wyraziła nieśmiałą nadzieję Kasia, patrząc na wyścig kropli deszczowych na oknie wagonu.

— A gdyby nawet tak? Przecież nie będziemy się ką-

Stefan Wóycicki

Ziemia przeznaczona

Powieść

kać w morzu — pocieszył ją Marek, któremu pogoda była raczej obojętna.

Natura zresztą zdawała się dostosować do życzeń Kasi, bo gdy wieczorem wjechali na dworzec w Brighton, perony były zupełnie suche. Polski pensjonat, polecony przez panią Zaklewską, był dużym, białym budynkiem, budzącym zaufanie świeżo wybieloną fasadą z kolumnkami u wejścia. Zaledwie zdążyli wejść do sieni, gdy nadbiegła zadyszana właścicielka pensjonatu, „Kochana pani Celina“, według słów pani Zaklewskiej.

Kochana pani Celina, nieduża, tęga i promieniejąca zawodową życzliwością, serdecznie uściśnęła przybyłych, wypytała ich starannie, jaką mieli podróż, jakby chodziło co najmniej o przyjazd z Londynu do Australii, zawiadomiła ich, że kolacja będzie o siódmej trzydziści i wyeksponowała ich na drugie piętro w towarzystwie pokojówki o wyglądzie niewykonywanej w szczegółach Marilyn Monroe, która poniosła przed nimi ich walizkę, kołysząc się przy tym w biodrach, jak gdyby wymijała niestannie szeregi w szachownicy ustawionych przeszkód.

Pokój był miły, czysty i wcale duży, z odległym widokiem na morze. Pokojówka postawiła walizkę przy drzwiach i z sennym znużeniem zapytała, czy państwo mają jakieś życzenie? Państwo mieli tylko jedno: nareszcie zostać we dwójkę choćby na kilka minut. Gdy drzwi za Marilyn zamknęły się, Marek szczerze objął Kasię — i natychmiast odskoczył od niej, spłoszony energicznym pukaniem do drzwi.

— Chciałam tylko sprawdzić, czy państwo czego nie potrzebują — powiedziała, wkraczając do pokoju, kochana pani Celina. — Pewna jestem, że będziecie państwo zadowoleni z pobytu. Łazienka jest w końcu korytarza. Wiele młodych par przyjeżdża do nas na poślubny weekend. Ubikacja dla pań w drugim końcu korytarza, dla panów o piętro niżej. Pogoda, miejmy nadzieję, także dopisze. Śniadanie między wpół do dziesiątej a wpół do dziesiątej, lunch o pierwszej. Do morza po prostu dwa kroki, wystarczy przejść na drugą stronę promenady. W razie deszczu mamy obszerny sitting-room z telewizją; cuda nie fotele, sami państwo zobaczycie. Proszę nie zapomnieć, że kolacja o wpół do ósmej.

Wypowiedziawszy ten monolog z życzliwym uśmiechem, kochana pani Celina zniknęła równie niespodziewanie, jak się pojawiła.

— Pani Celina trochę przypomina mi panią Zaklewską — zauważył Marek, zabierając się do wypakowywania walizki — chociaż puka do drzwi, ale nie czeka na „proszę“.

Kasia, śmiejąc się, starała się go odepchnąć od walizki.

— Nie mów na panią Zaklewską. Ona święcie wierzy, że nasz ślub, to wyłącznie jej zasługa i bardzo jest z tego dumna. A teraz nie przeszkadzaj i daj mi się rozpakować. To nie jest robota dla mężczyzny.

Wypakowywanie walizki może być ogromnie zajmujące, gdy czyni to jedna osoba, której w tym przeszkadza druga, należąca do odmiennej płci. Wprawdzie trudno w takim wypadku mówić o wydajności pracy, ale na koniec walizka jest wypakowana i cała jej zawartość, nie wyłączając najbardziej powiewnych powiewności, ułożona na półkach szafy.

nie szczędzą sobie pochwał. Prasa litewska podkreśla postępy gospodarcze „Polski Ludowej“, prasa warszawska często zaznacza, że dużo można się nauczyć od sąsiadów nad Niemnem. Wymiana handlowa ożywiła się. Dla Litwy szczególnie ważne są statki, które zamawia w Polsce. Przez 2 lata stocznia w Gdańsku zbudowała statek „Litwa Radziecka“ o pojemności 10 tys. ton. Jeszcze większe mają być dwa statki — chłodnie, które Litwa ma otrzymać w r. 1963.

Polska firma „Cekop“ przyjmuje zamówienia na urządzenie małych fabryk na Litwie. Sprowadza się z Polski także różne maszyny, między innymi dla przemysłu tkackiego. Ale i Litwa eksportuje do Polski maszyny, silniki oraz części aparatów radiowych.

W dziedzinie wymiany kulturalnej najważniejszymi wydarzeniami były na Litwie „tydzień filmu polskiego“ i „tydzień książki polskiej“. Zacieśniono współpracę między uczonymi obu krajów. W dziedzinie historiografii przyczyniła się do tego setna rocznica Powstania Styczniowego, które także na Litwie wybuchło silnym plomieniem.

W „Polsce Ludowej“ działały Kółka Przyjaciół Litwy, które istnieją w Warszawie, Krakowie, Poznaniu i Szczecinie. (LWL)

26) Pozostały do kolacji czas wypełnia spacer nad morzem, niezmordowanie szarpiącym białą koroną piany o kamyki plaży. Ku wielkiemu rozczarowaniu romantycznej Kasi księżyc schowany jest dokładnie za chmurami, których jakoś nie umie rozproszyć zimny wiatr, dmący wzdłuż wybrzeża. Kasia z westchnieniem żalu wtula się w opiekuńcze ramię Marka i powoli przechadza się po opustoszałej promenadzie aż do kolacji.

Kochana pani Celina dba o rodzinny nastrój w swoim pensjonacie i nie zaniedbuje przedstawić Marka i Kasi innym gościom, dyskretnie napomykając o tym, że są dopiero co po ślubie. Powoduje to ogólne zainteresowanie; łona matron poczynają falować na wspomnienie podobnego wieczoru z przed lat ... dziesiętu (i, naturalnie, nocy, po tym wieczorze następującej), a oczy ich z sympatią spoczywają na Kasi i Marku — przeważnie jednak na Marku.

Starsi panowie patrzą głównie na Kasię, czasem tylko darząc Marka przelotnym spojrzeniem, pełnym odrobiny zazdrości — i współczucia. Oni wiedzą, iloma latami ciężkich robót w służbie rodziny trzeba opłacić wyłączne posiadanie takich czerwonych ust, białych zębów, słodkiego owalu twarzy i innych, mniej na pierwszy rzut oka widocznych szczegółów, niemniej jednak istotnych. A obrzucając swoje małżonki szybkim spojrzeniem, z żalem stwierdzają, jak nietrwałym darem natury jest uroda, jak kruchym jest dźwięk i jak zabójczo działa na ponęty tego rodzaju głupie ... dziesięć lat.

Kasia i Marek, czując się ośrodkiem zainteresowania, płoną jak dwie róże pod krzyżowym ogniem ciekawych spojrzeń. Na szczęście, pani Celina dba o swoich gości; kuchnia pensjonatu stoi całkowicie na wysokości zadania. Powoli powszechna uwaga koncentruje się na przeżyciach bardziej zasadniczego w pewnym wieku zmysłu smaku. Kochana pani Celina, która z matriarchalnym dostojenstwem zawsze jada razem ze swymi gośćmi, jak gdyby dla okazania, że trucizny w jej potrawach nie znajdują, rozkwita wśród pochwał dla talentów kulinarnych swej kucharki.

Najadłszy się do syta, goście podnoszą się i przechodzą do salonu, gdzie dokładnie wypełniają cuda, nie fotele, dwie kanapy i kilka krzeseł — te ostatnie przeznaczone dla bardzo ubogo reprezentowanej młodszej generacji. Ktoś proponuje telewizję; leniwa rozmowa obraca się najpierw wokół przewidywań na temat jutrzejszej pogody, a później schodzi poprzez kilka komentarzy na temat bieżącej sytuacji politycznej na rozpamiętywanie dawnych, dobrych czasów. Panowie, ołysieli i zatyci za biurkami urzędów Rzeczypospolitej, czy też w ciasnym opięciu mundurów, łączą się powoli w jeden magiczny krąg; panie w swoim kręgu omawiają inne, bardziej przyziemne, kulinarno-odzieżowe sprawy.

Marek i Kasia czują się nagle wyłączeni z tych dwóch zaczerpniętych kół i oddychają z ulgą. Są na koniec pozostawieni samym sobie. Marek najchętniej zaproponowałby powrót do ich pokoju, ale obawia się zwrócenia powszechnej uwagi, ironicznych uśmiezków i porozumiewawczego kiwania głowami: „Młodość, panie dobrodziej, młodość! Nic dziwnego, że im się śpieszy do łóżka!“ Wobec tego siedzą oboje wbrew woli i rozmawiają o obojętnych i nieważnych sprawach.

Wszystko ma jednak swój koniec. Wkrótce po dziesiątej towarzystwo zaczyna się powoli rozplić po sypialniach. Marek i Kasia, naturalnie w pierwszej grupie. Oboje są podnieceni i zdenerwowani. Po raz pierwszy spędzą razem noc. Marek przypuszcza, że Kasia jest dziewczicą i przysięga sobie być delikatny i czuły. Kasia nie ma wątpliwości, że Marek ma już niejedno doświadczenie po za sobą i boi się, aby go nie rozezarać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

STOSUNKI POLSKI Z LITWĄ

Z trzech republik bałtyckich ujarzmionych przez Rosję, najwyższe stosunki z „Polską Ludową“ utrzymuje Litwa. Niewątpliwie pociąga Litwinów ta bardzo ograniczona „swoboda“ jaka jeszcze utrzymuje się nad Wisłą, a na którą z zazdrością patrzą mieszkańcy innych krajów bloku sowieckiego. Polacy mają w pamięci kilkuletni okres unii, który oceniali dodatnio (w przeciwieństwie do Litwinów), a magnesem jest dla nich Wilno i cała ta część Polski, którą o kupanci przydzielili Litwie. Oczywiście prawdziwi patrioci polscy nie mogą zapomnieć o obecnych próbach zmiany narodowościowego oblicza Wileńszczyzny, lecz mimo wszystko sympatie dla Litwinów są silne.

Do wytworzenia przyjaznych stosunków dąży także partia komunistyczna w myśl podstawowych założeń doktryny. Prasa pisze więc często o przyjaźni, współpracy, braterstwie. Czasem jednak da się słyszeć jakiś zgrzyt. Tak było w r. 1961 gdy reżim kazał reklamować film „Krzyżacy“. Na Litwie film ten mógłby mieć duże powodzenie, bo pod Grunwaldem walczyli także Litwini. Ale okazało się, że reżyser filmu przedstawił Litwinów, zapewne przez nieuwagę, jako półdzikich wojowników, nie umiających nawet zdobyć się na ładne pieśni. To wywarło protesty Litwinów. Film nie mógł się więc ukazać w kinach litewskich. Ale poza tym epizodem obie strony

POLSKI TEATRZYK WE LWOWIE

Stosunkowo niedawno powstał we Lwowie polski zespół teatralny pod nazwą Polski Teatr Ludowy Obwodowego Domu Nauczyciela. Jak wskazuje ta długa nazwa, nie jest to żadna odrębna organizacja, lecz skromna przybudówka, oparta o instytucję w której dominują Rosjanie i Ukraińcy. Polski zespół nie rozporządza oczywiście żadnym własnym gmachem ani dużymi środkami materialnymi. Ale dzięki poświęceniu kilku jednostek polski teatrzyk amatorski działa, a rozentuzjamentowani widzowie chętnie wybaczą nawet braki takie, jak zupełny brak dekoracji.

Nie inaczej było przed kilku tygodniami w Wilnie, gdy polski zespół przybył na gościnne występy. Za każdym razem artyści grali przy pełnej sali. Ponieważ występy odbyły się tuż przed rocznicą urodzin Mickiewicza (24 grudnia), więc spora część programu wypełniła poezja wielkiego wieszca.

Zbigniew Krzanowski deklamował sonety krymskie. Młoda artystka Jolanta Martynowicz recytowała fragmenty „Grażyny“, a Lidia Krzanowska „Świteziankę“ i „Trzech Budrysów“. Fragmenty z „Pana Tadeusza“ deklamowała Anna Hausvater oraz

najstarszy członek zespołu, siwowłósy Franciszek Dudek, który ponadto recytował opowiadanie Sobolewskiego z „Dziadów“. Resztę programu wypełniła sztuka Aleksandra Małyszewskiego „Ballady i romanse“.

Zegnając gród Gedymina lwowscy artyści wyrazili życzenie, by z kolei polski Zespół Pieśni i Tańca „Wilia“ zawitał do Lwowa.

(LWL)

BILETY,
SPROWADZANIE RODZIN
Z POLSKIANGLOPOL
TRAVELTel. FRE 1155
121, Earls Court Rd., London, S.W.5

„POLAND AND GERMANY“

Kwartalnik wydawany przez Ośrodek
Badań Zagadnień Polsko-Niemieckich.Adres korespondencyjny:
20 Princes Gate, London, S.W.7.

DOKUMENTY CHWILI

Zeszyty Informacyjno-Polityczne pod redakcją
Adama CiołkoszaZeszyt I-szy już do nabycia w GRYF PUBLICATIONS LTD., 169, Battersea
Church Road, LONDON, S.W.11 i we wszystkich księgarniach polskich

w cenie 22/-

Nowy przewrót na Środkowym Wschodzie

(Dokończenie ze str. 1)

gospodarczych. Innym, groźniejszym co stanowi jeden z najważniejszych postulatów de Gaulle'a. Poczucie solidarności między państwami świata wolnego musi zresztą rosnąć, gdy zaostrza się znowu stanowisko Moskwy w kilku zasadniczych kwestiach. Nadzieje na układ o zawieszeniu doświadczeń atomowych, wraz z całym problemem rozbrojenia zostały znowu rozwiązane i to w chwili wznowienia nieszczonej konferencji genewskiej. Po wtór-

re, ożyła na nowo sprawa Kuby jako sowieckiego arsenału na terenie zachodniej półkuli i pod bokiem Stanów Zjednoczonych, którą pod koniec ub. roku uważano w Ameryce za załatwioną. Wreszcie, ostatni krok sowiecki w kierunku wyrównania ideologicznych różnic z Pekinem Mao Tse-tunga musiał przypomnieć zachodniej opinii, że wewnętrzne spory w świecie wolnym są drugorzędne i rodzinne w porównaniu z przepaścią, jaka go dzieli od bloku komunistycznego.

Z. S.

JUBILEUSZOWY NUMER „ROBOTNIKA“

„Robotnik“ — Centralny Organ PPS — oznaczony rokiem wydania LXVIII i numerem 11/12 (8274/5) na miesiąc listopad-grudzień 1962, ukazał się w pokaźnej objętości stron 40. Poświęcony jest 70-leciu istnienia Polskiej Partii Socjalistycznej, zwłaszcza zaś uroczystościom rocznicowym zorganizowanym w Paryżu w dniu 17 listopada 1962 oraz pomniejszonym w Londynie i gdzieindziej. W uroczystościach tych nie uczestniczyli działacze PPS, zgrupowani w „Komitecie Odbudowy Polskiej Partii Socjalistycznej“, stojący na gruncie konieczności prowadzenia dalszej walki o niepodległość w oparciu o Akt Zjednoczenia, którego wyrazem i narzędziem działania jest Rada Jedności Narodowej i jej organy. Jak wiadomo organizatorzy obchodów siedemdziesięciolecia PPS, w Paryżu z Zygmuntem Zarembą na czele związali się obecnie z innym ośrodkiem politycznym, względnie starają się inny ośrodek stworzyć.

Spory rodzinne i konflikt zasadniczy

Cała sytuacja na Środkowym Wschodzie wymagała by baczej czujności ze strony mocarstw zachodnich, które jednak są obecnie zajęte sporami w tonie Przymierza Atlantycznego, może nie tak istotnymi, jak to jest z wielu stron przedstawiane, ale absorbującymi uwagę rządów. Po zerwaniu albo raczej zawieszeniu rokowań brukselskich o przystąpienie W. Brytanii do Wspólnego Rynku polityka zachodnia nie przeżyła jeszcze chaosu, jaki po tym nastąpił. Poprzez wzajemne zarzuty o podważanie jedności Zachodu i podejrzenia o dyplomatyczne kontakty z Moskwą zaledwie przeglądają próby szukania dróg wyjścia.

Zarzuty zwłaszcza przeciwko de Gaulle'owi o wyłamywanie się z frontu zachodniego w kierunku Sowietów są zresztą coraz dementowane przez fakty. Pakt Paryż—Bonn został bardzo gwałtownie zaatakowany przez Moskwę i w związku z tym prasa brytyjska przypominała sobie, że — przeciwnie — polityka de Gaulle'a jest najistotniej sprzeczna z sowiecką, ponieważ zmierza do wywrócenia skutków europejskich układów w Jafcie, gdzie — jak wiadomo — Francja nie była reprezentowana. Zdaniem Prezydenta Francji, jak przypomnieli dyplomatyczny korespondent londyński „Observer“ z 10 bm., układy jaltańskie zniszczyły równowagę sił na kontynencie Europy i należy dążyć do ich obalenia. Cel taki jest wręcz przeciwny z nacelną wytyczną polityki Kremla, któremu chodzi co najmniej o utrwalenie swoich zdobyczy wojennych.

Mimo aktualne kontrowersje wśród mocarstw zachodnich, nie wydaje się aby miały one prowadzić do trwałego rozdziewku. Z Bonn padają głosy, które nie wydają się bezpodstawne, że po ratyfikacji układu z Paryżem będzie otwarta droga do wznowienia rokowań z W. Brytanią i że kompromis odnośnie do warunków ostatecznego jej przyjęcia do EWG jest prawdopodobny. Łączy się z tym sprawa broni nuklearnych i ostatecznie porozumienia Waszyngtonu z Paryżem, który był by dopuszczony do amerykańskich tajemnic,

Nie taimy swego żalu, że rzeczywistość tak właśnie a nie inaczej wygląda. W tym miejscu ograniczamy się do wyrażenia nadziei, że ulegnie ona zmianie w tym sensie, by PPS, jako jednolita całość mogła znowu zająć właściwe dla niej miejsce: w pierwszym szeregu sił walczących o odzyskanie niepodległości w kształcie nie zamazanym przez jakiegokolwiek koncepcje kompromisowe lub koniunkturalne. W duchu tej nadziei wstrzymujemy się od komentarza czy polemiki z treścią jubileuszowego numeru „Robotnika“. Notujemy jedynie, że w części numeru poświęconej dziejom PPS, zatytułowanej „Stopy Ogniste Polskiego Socjalizmu“, uderzają skróty lub opuszczenia, podtytułowane jak gdyby względami, które nie wiele mają wspólnego z historią a wiele z obecnym układem sympatii redakcji „Robotnika“. Wśród nazwisk, których dźwięk łączy się nierozdzielnie z dziejami socjalizmu polskiego brakuje przede wszystkim nazwiska Adama Ciołkosza.

„Robotnik“ jest ważną cząstką polskiej historii i polskiej kultury. Nie od rzeczy będzie przypomnienie listy redaktorów naczelnych „Robotnika“, którzy na stanowisku tym poprzedzili dzisiejszego redaktora, którym jest Ryszard Zakrzewski.

- 1) Jan Stróżecki,
- 2) Józef Piłsudski,
- 3) Feliks Perl (czterokrotnie),
- 4) Józef Kwiatek,
- 5) Leon Wasilewski,
- 6) Mieczysław Niedziałkowski (dwukrotnie),
- 7) Zygmunt Zaremba (w czasie okupacji niemieckiej),
- 8) Jerzy Szapiro (na emigracji),
- 9) Adam Ciołkosz, (na emigracji),

Pierwszy numer „Robotnika“ wydany został w tajnej drukarni w Lipniakach pod Wilnem w czerwcu 1894 r.

ARCYBISKUP SLIPIJ W RZYMIE

Po osiemnastu latach niewoli sowieckiej, znalazł się nagle w Rzymie i został przyjęty przez Ojca Św. arcybiskup grecko-katolicki, metropolita lwowski Józef Slipij. Arcybiskup Slipij, aresztowany po ponownym zajęciu Lwowa przez Sowietów pod koniec wojny, podzielił tak los innych biskupów grecko-katolickiego obrządku, który Sowiety z całą brutalnością uznały za „zlikwidowany“ przez siebie poddając członków hierarchii i wiernych terrorowi.

Podczas gdy większość aresztowanych i wywiezionych do Rosji duchownych grecko-katolickich zmarła w niewoli, arcybiskup J. Slipij przetrzymał męczeństwo tylu lat, a przybycie po zwolnieniu do Św. Stołicy ad limina apostolorum świadczy, jak niezłomna okazała się jego wiara oraz godność katolickiego kapłana.

HELENA ŻURKOWSKA

Sza! Ludwik II zabiera głos!

Po niedawno wydanym zbiorku mistrza Ludwika Lawińskiego pt. „Kupię“ dostała się nam do rąk — z piękną dedykacją autora — nowa opowieść z 1001-iej nocy pt. „Aczkolwiek“.

Czego tylko nie zawiera ta niewielka (170 stron) książeczka! Po za normalną dawką żartów i anegdotek z życia teatralnego — obserwacje, dotyczące zarówno codziennego emigracyjnego bytowania, jak i osobliwości tubylców. Czas przeszły i teraźniejszy. Wspomnienia, zawsze z pointą żartobliwą, lub dającą powód do „kawatu“ a zarazem obserwacje życia przebiegającego w najbliższej odległości, na własnej ulicy, lub w własnej rodzinie. Cały szereg przygód, które przydarzyły się znanym osobistościom ze świata artystycznego, literackiego, politycznego — używając dialektu bliskiego sercu autora, — zawsze „coś do śmiechu“, a z drugiej strony przytoczenie relacji żony autora, p. Anieli Lawińskiej o okolicznościach zabójstwa Igo Syma. Wspomnienia i wesołe przygody z wędrówek wojennych. — A wszystko to z kordializmem i serdecznością zakochanego w swym mieście lwowiaka, w połączeniu z elegancką rewerencją, tak właściwą dawnej „Galilei“ — nawet bardzo dawnej, bo sięgającej czasów Franciszka Józefa, o którym autor wyraża się bardzo ciepło.

Ale nade wszystko — owiane to jest i przepojone nostalgicznym powrotem myślą i sercem do umiłowanego Lwowa. Lwów przebija tam nie tylko w opisie, ale i w nastroju, a najbardziej w charakterze piszącego.

W tym całym „cwibaku“, jakby powiedział sam autor, siedzą jak rdzynki niezbrane szerzej, lub w ogóle niezbrane „kawały“, z których płynie sława Ludwika Drugiego (— pierwszym był Solski —), użyte świadomie, czasem, może, nieświadomie: „... te niżej podpisane oczy widziały to...“

KRONIKA TYGODNIA

5 lutego

Konserwatywny rząd kanadyjski premiera Diefenbaker'a poniósł ponownie porażkę w parlamencie w głosowaniu nad wotum ufności. Przeciwno wotum ufności głosowało 142 posłów, za jedynie 111 posłów.

Premier rządu francuskiego Pompidou stwierdził na przyjęciu prasowym wydanym na jego cześć, iż przyczyną zerwania rokowań brukselskich były zarówno motywy polityczne jak i gospodarcze.

6 lutego

Rosja Sow. oskarżyła rząd zachodnio-niemiecki i francuski o zawarcie „wojennego“ traktatu, grożąc „natchmiastowym przeciwdziałaniem“ w wypadku uzyskania przez Niemcy broni atomowej.

Władze brytyjskie udzieliły prawa azylu marynarzowi polskiemu Bronisławowi Mazurowi, lat 24, który dn. 9 stycznia br. zeszedł w Plymouth ze statku szkolnego „Jan Turlejski“.

Parlament kanadyjski został rozwiązany. Nowe wybory odbędą się 9 kwietnia.

7 lutego

Rząd brytyjski odwołał wizytę księżniczki Małgorzaty z mężem do Paryża, gdzie mieli wziąć udział w galowym przedstawieniu filmu „Lawrence of Arabia“. Decyzja ta wywołała we Francji duże poruszenie i spowodowana być miała — jak twierdzi radio francuskie — rozgoryczeniem rządu angielskiego powodu sprzeciwu przyjęcia W. Brytanii do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej.

8 lutego

Rząd australijski nakazał wyższemu urzędnikowi ambasady sowieckiej, Iwanowi Skripowowi, opuszczenie Australii w ciągu 7 dni z powodu organizowania sieci szpiegowskiej na ziemi australijskiej.

W kolejnym głosowaniu w brytyjskiej Partii Pracy na stanowisko przywódcy Partii, opustoszone śmiercią Gaitskella, na czoło wysunął się Harold Wilson 115 głosami, drugie miejsce zajął George Brown i James Callaghan. O wyborze zdecydowały następane głosowanie, które odbyde się za tydzień.

8 lutego

W Iraku oficerowie dokonali zamachu stanu. Według pierwszych wieści zamordowany został dotychczasowy dyktator gen. Abdul Kassem, lat 49, który w 1958 zamordował rodzinę królewską i w ten sposób doszedł do władzy. Nowym prezydentem Iraku został 42-letni płk Abdul Mohammed Aref, prawa ręką gen. Kasema w zamachu w 1958 r. a premierem brygadier Ahmed Badr.

Amerykanie wznowili doświadczenia atomowe, mimo iż zaledwie 26 stycznia prez. Kennedy zarządził wstrzymanie doświadczeń.

9 lutego

Radio bagdadzkie podało, iż dyktator Iraku, gen. Kassem nie zginął od bomby rzuconej przez zamachowców na ministerstwo obrony, lecz że został rozstrzelany na podstawie wyroku sądu doraźnego. Rozstrzelany również został jego szwagier, brygadier Fadel Abbas El Mehdawi, prezydent sądu, który skazał w swoim czasie na śmierć płk. Arefa, za przygotowanie zamachu na gen. Kasema.

10 lutego

W Iraku wciąż jeszcze obowiązują sądy doraźne. W walkach zginęło ok. 400 osób. Zwolniony nowego rządu rewolucyjnego dokonują szerokich aresztowań wśród komunistów. Już osiem państw arabskich uznało nowy rząd.

Rosja Sow. zakomunikowała Chinom komunistycznym, iż jest gotowa „w każdej chwili i na każdym szczeblu“ do rozmów na temat istniejących różnic.

11 lutego

Otwierając debatę w Izbie Gmin premier Macmillan, oświadczył, iż rząd przygotował 6-punktowy program gospodarczy, który m.in. przewiduje konferencję gospodarczą z udziałem ministrów Brytyjskiej Wspólnoty Narodów.

Rewolucjoniści w Iraku, którzy objęli w pełni władzę, rozstrzelali dalszych 4 oficerów, zwolenników b. premiera Kassem'a. Nowy rząd Iraku uznały Stany Zjedn., Anglia i Rosja Sow.

12 lutego

Izba Gmin udzieliła wotum ufności rządowi premiera Macmillana 333 głosami przeciw 227.

W wyniku układu z rządem włoskim Stany Zjednoczone przesuwają 3 łodzie podwodne typu „Polaris“, zaopatrzone w rakiety atomowe, z bazy szkockiej Holy Loch na wody morza śródziemnego.

Papież Jan XXIII przesłał dla kościoła św. Józefa w Kaliszu swój pierwszy list, jako wyraz wdzięczności dla katolików polskich za tak zwane czuwanie soborowe.

Kard. Mindszenty, prymas Węgier, przebywający od 1956 r. — z obawy przed aresztowaniem — na terenie ambasady amerykańskiej w Budapeszcie, odrzucił propozycję reżimu komunistycznego, iż w zamian za uzyskanie wolności zrzeknie się urzędu prymasowskiego i wyjedzie z kraju.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii sh. 1/3 — we Francji NF. 0.75 — w Austrii 1.60 Sch. — w Belgii 7 br b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 8 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 cent.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy płatna z góry) Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: „Gryf“ Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd. London, S.W.11; miesięcznie 6/4 kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0. Zmiana adresu 1s — W BELGII: miesięcznie frb. 25; kwartalnie frb. 75; M. J. Korab-Brzozowska-Csaky 116, rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brzozowska-Csaky nr 731520, podając swój dokładny adres — FRANCJA: N.F.; kwart. 8.00, półr. 15.00, rocznie 28.00. Adm. „Syrena“ 20, rue Legendre, Paris 17. Konto poczt.: Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella“ Librairie, 12 rue St. Louis-en-Pille Paris IV; nr. konta poczt. Paris ce 565150. Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107 rue Royale Lille (Nord) tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var. Vaucluse: Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50. wpłacać przez poczt.: Fr. Małeckie, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.) — W NIEMCZECH: St Mikieluk (13b) München, 45, Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron: mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Post

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocz. 120; A. Zieliński Lisboa, Central Caixa, Post Nr 110. — W SZWAJCARII: fr.szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas Genève i Janusz Rakowski, Mainstr. 28, Zurich. — W SZWECJI: koron: mies. 3.60, kwart. 10.00, rocz. 36.00; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/II, Stockholm. — WE WŁOSZECH: Hrów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt Polacchi Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski „Libreria Polac.“ Serrano 2076, Buenos Aires — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00. — W AUSTRALII: „Vistula“ (Australia) Pty Ltd., Daking House, Rawson Place Sydney; „Spolem“, 64, Tapleys Hill Rd. Royal Park, Adelaide, S.A.; R. Gronowski 23, Clifton Str., Richmond, E.1 Vic kwart. £1.0.0A rocznie £3.15.0A — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf“ London. — W PŁD. AFRYCE: kwart. 16/6, rocznie 60/-; prenumerata przyjmując bezpośrednio „Gryf“ Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: prenumerata kwartalna: \$2.10, półroczna: \$4.00. Przedstawicielstwa: „Gryf Publications“ W Biefkow-

ski, 738 Hampton A. Schenectady, N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa“, L. Żukowski, 5347 Chene St., Detroit 11, Mich. USA; Polska Składnica Taniej Książki „Polinvalco“ 2109 Robinwood Avenue, Toledo 2, Ohio

CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez jeden tam £1.5.0 wzgl. 1 cm. przez jeden tam NF. 7.50. Przyjmuje: GRYP PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena“ 20 rue Legendre, Paris 17, tel. WAGRAM 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W.C.2; lub Odra Press Ltd., 20, Queens Gate Ter., S.W.7, Tel. KNI 6855.

Nadestanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf“, 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11, Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena“, 20 rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGRAM 0045. Konto pocztowe: ELKA cc. Paris 5507-30